Nr. 176. Lwów. – Piątek dnia 1 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie – zł. 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25, Półrocznie 4 zł. 50, Rocznie 9 zł. —

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach muszą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Piotra w Okowach. Jutro: N. P. M. Anielskiej.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 41. Zachód „ „ 7 „ 29

Długość dnia 14 g 48 m. Ubyło dnia 3 min.


## Przegląd polityczny.

**Lwów** 31 lipca.

Ciekawą korespondencję warszawską o mięszaniu się rządu rosyjskiego w wewnętrzne sprawy kościoła katolickiego czytamy w *Kurjerze Poznańskim*:

„W maju r. b., kiedy w Petersburgu odbywały się konsekracje biskupów naszych, kiedy ich obdarzano bogatemi insygniami, — w gubernji siedleckiej (Podlasie) otrzymali naczelnicy powiatowi instrukcją następującą:

„Jeżeli biskup (lubelski i podlaski, ks. Jaczewski) będzie objeżdżał dyecezją, należy go trzymać zdala od miejsc, gdzie są cerkwie prawosławne (przerobione z unickich), przynajmniej w odległości piętnastu wiorst dokoła; należy nie dopuszczać żadnych przemówień poza kościołem, żadnych ozdób, jak n. p. bram i łuków ubranych zielenią i t. p. Przejazd ma się odbywać skromnie, bez parady“.

Taka jest instrukcja w gubernji siedleckiej, jak nadmieniłem, i wiem o niej na pewne. Wnosić stąd trzeba, że taką samą otrzymali naczelnicy powiatowi w guberniach lubelskiej i augustowskiej, gdzie są rozrzucone osady dawniej unickie, przepisane w r. 1875 na prawosławie.

Instrukcja wspomniona o tyle jest nową, że więcej ścieśnia prawa biskupie.

W roku 1883 — to jest w roku zawarcia nowej ugody z Rzymem — jenerał Hurko biskupowi Wnorowskiemu wyznaczył, które parafje zwiedzać mu wolno, a których nie. W liczbie dozwolonych pomieścił te tylko, gdzie nie ma wcale ludności byłej unickiej. W roku 1885 biskupowi sejneńskiemu zakazał wizyty biskupiej w powiatach: mazowieckim i augustowskim. Teraz więc nie tylko te parafje, gdzie „byli“ unici są zmięszani z łacinnikami, ale i te, które dotykają tamtych, chociażby nie miały wcale unitów, są wyjęte z pod nadzoru biskupiego, o ile mają nieszczęście, że leżą w promieniu dwumilowym od cerkwi. Biskupowi ukazy carskie zostawiają wolność wizytowania dyecezji; lecz aby tę wolność uczynić fikcyjną, wydają się potajemnie rozkazy do gubernatorów, żeby wizytom przeszkadzali. Tym sposobem można przed światem udawać tolerancję i opiekę nad katolicyzmem, i zarazem dławić go, żeby udusić.

Nie poddawajmy się przecież rozpaczy.

W roku 1887 p. Tchorzewskij, gubernator lubelski, zwiedził seminarjum miejscowe, i objeżdżał gubernię swoją. Podczas obiadu wizytował kościoły katolickie, jak przysłało na pasterza dyecezji i chociaż sam prawosławny, przyrzekł częściej je wizytować (niż Biskup).

Miejmy więc nadzieję, że i teraz nie będziemy pozbawieni opieki pasterskiej. Gdzie nie będzie mógł pojechać Biskup, pojedzie gubernator w jego zastępstwie. Czy to nie wszystko jedno?...

Jeżeli zaś chcecie koniecznie, aby Biskup zwiedzał, może p. Pobiednoscew dać pozwolenie „Wysokopreoswiaszczennomu“ Leoncjuszowi, archiepiskopowi chołmsko-warszawskiemu, żeby zaszczycił swoją wizytą kościoły łacińskie w lubelskiej i podlaskiej dyecezji.

Przecież w roku 1884 zwiedzał dyecezją kijowską mitropolit Płaton, a w r. 1888 dyecezją wileńską Aleksij, archiepiskop litowskij, i księża łacińscy (niektórzy) obydwóch przyjmowali, jakby swoich katolickich Biskupów!... i dobrze było. Więc i teraz będzie tak samo. Nastąpi nowa „unja“.

---

Jeżeli wierzyć można wiadomościom, nadchodzącym z Konstantynopola, to rozruchy między Ormianami w małej Azji przyśpieszyły nominację biskupów bułgarskich. Wiemy, że powodem rewizji w katedrze erzerumskiej było doniesienie poufne, które sułtan otrzymał, że Ormianie przygotowują powstanie i urządzili sobie w Erzerum w katedrze i szkole skład broni. Powstanie to starali się w Armenji wywołać emisarjusze rosyjscy, których tam mnóstwo się uwija. Agitacje rosyjskie w Armenji nie od dziś się datują. Trwają one już z górą sto lat i zawsze umiała Rosja podburzyć Ormian, a zawsze tylko w tym celu, aby część krajów przez nich zamieszkałych dla siebie zagarnąć. Już Katarzyna II przyrzekała Ormianom mało-azjatyckim utworzenie osobnego królestwa i wywołała między nimi powstanie. Skutek tego powstania był taki, że Rosja zagarnęła Georgję. W pierwszej połowie tego stulecia agitował między Ormianami na korzyść Rosji patryarcha Narses. Podczas wojny rosyjsko tureckiej w r. 1827 zachęcał on do organizacji ochotniczych korpusów ormiańskich, urządzał magazyny zboża i żywności dla armji rosyjskiej, a w zamian za to karmiła go Rosja przyrzeczeniami utworzenia królestwa ormiańskiego. Wojna się skończyła a Rosja przyrzeczeń nie dotrzymała. W r. 1857 przypomniał Narses carowi te przyrzeczenia, dla których Ormianie tyle dla Rosji poświęcili. Nie uszło mu to bezkarnie. Najęty przez Rosję arcybiskup Sergjusz Dialalian podał mu zatruty owoc granatu, wykradł z jego mieszkania wszystkie papiery kompromitujące Rosję i wydał je gubernatorowi Kaukazu księciu Bariatyńskiemu. Od tego czasu agitowała Rosja dalej w Armenji mniej lub więcej energicznie, ale bez przestanku, a teraz podobno agituje najenergiczniej.

Sułtan dowiedziawszy się o tem, kazał natychmiast ogłosić nominację biskupów bułgarskich i wręczyć im barety nominacyjne. W ten sposób chciał Rosji zapłacić pięknem za nadobne, a być może, że miał także na celu pozyskanie sympatyi Bułgarów, których kiedyś przeciw Rosji potrzebować będzie.

W związku z tem stoi jeszcze jedna wiadomość, za której autentyczność oczywiście ręczyć nie można, lecz zanotować ją tu musimy. Oto obiega także pogłoska, że Stambułów zaproponował Porcie zawarcie przymierza zaczepno-odpornego przeciw Rosji, polegającego na tem, że za uznanie księcia Ferdynanda i zaspokojenie życzeń bułgarskich w kwestjach religijnych w Macedonji, a więc w pierwszej linji za mianowanie biskupów bułgarskich dla Macedonji, zobowiązuje się Bułgarja w razie wojny Turcji z Rosją dostarczyć sułtanowi 60.000 wojska.

Jeszcze raz powtarzamy, że wiadomość tę podajemy z wszelką rezerwą i nie bierzemy odpowiedzialności za jej prawdziwość, mianowicie co się tyczy tego, czy rzeczywiście Stambułow Porcie taką ofertę przedłożył. Swoją jednak drogą zaprzeczyć temu nie podobna, iż mimowolnie każdemu bułgarskiemu i tureckiemu mężowi stanu nasuwać się musi myśl, że przecież w razie wojny Turcji z Rosją Bułgarja ani nie powinna ani nie może być tej wojny biernym świadkiem, tylko musi w niej czynny wziąć udział. A że kraj ten jest w stanie wystawić 60 000 dzielnego żołnierza, to przecież przekonaliśmy się na wojnie serbsko-bułgarskiej. Nic byłoby więc wcale rzeczą dziwną, gdyby w sferach Porty i w otoczeniu sułtana zaczęto poważnie traktować tę zbrojną pomoc, jakąby w razie potrzeby mogła Turcji dostarczyć Bułgarja. A w takim razie propozycja Stambułowa chociaż może nie przekształciła się jeszcze w formalny sojusz turecko-bułgarski, to jednak zrobiła już tyle, że sułtan drugą część żądań bułgarskich (mianowanie biskupów) wykonał, a co się tyczy pierwszej, (uznania księcia), to ją wykona, ale oczywiście dopiero po podróży cesarza Wilhelma do Petersburga — podróży, która, jak się wszyscy spodziewają, mocno się przyczyni do wyjaśnienia sytuacji i wyświetlenia zamiarów Rosji.

---

## Zaślubiny Arcyks. Marji Walerji.

*(Telegram Przeglądu).*

**Ischl** 31 lipca. Nadzwyczajne pociągi przywożą coraz nowych gości, którzy chcą wziąć udział w tej radośnej uroczystości dla ludów austrjackich. Na ulicach miasta ruch niezwykły. Roje publiczności snują się po mieście i przypatrują dekoracjom ustawionym na ulicach, i placach miasta. Wszystkie te prace już pokończono. Na wszystkich ulicach, któremi orszak weselny przejeżdżać będzie ustawiono trybuny, a bilety wstępu do nich, już rozchwytano.

Napływ gości zwiększa się z każdą niemal godziną. Miasto przybrało charakter świąteczny. Domy wszystkie przyozdobione w zieleń i kwiaty, z okien i balkonów zwieszają się dywany i flagi o barwach austrjackich, krajowych i domu Habsburskiego. Między publicznością snującą się po mieście, widać wielu codzoziemców. Wszyscy przybrani w świąteczne szaty, a wśród tego tłumu, mile odbijają się malowniczo stroje narodowe wieśniaków przybyłych z okolic miasta. Kościół pięknie przyozdobiony, został dziś dla publiczności zamkniętym. Dziś wstęp do kościoła dozwolony tylko za biletami, których wydano 900. Oprócz wszystkich arcyksiężniczek, arcyksiążąt i krewnych Cesarskiej pary, zaproszenia na uroczystość ślubną otrzymali wszyscy dostojnicy dworscy i damy dworu, tudzież ministrowie: hr. Kalnoky, hr. Taaffe i hr. Szapary. Ogółem zaproszono na uroczystość 170 osób. Do kościoła otrzyma wstęp tylko 900 osób; w liczbie tej będą uwzględnieni i mieszkańcy Ischlu i okolic.

Prace przygotowawcze do całej uroczystości już ukończono. Wykonywano je pod kierunkiem wielkiego ochmistrza dworu ks. Hohenlohe a prowadzili je protokolanci ceremonjału, sekretarz dworu v. Loebenstein i kontrolor radzca rządowy Linger. Roboty dekoracyjne wykonał inspektor ogrodów dworskich Maly, przy pomocy przybranych ogrodników, tudzież dekorator dworski Kerbelli. Część kursalonu, w której odbędzie się *déjeuner dinatoire*, przepięknie udekorowana, zamknięta dziś dla publiczności. Przyozdobienie salonu jest tak wspaniałem, że śmiało można je nazwać arcydziełem sztuki. Wszedłszy do wnętrza, mimowoli poczyna się wierzyć, że to cieplarnia pełna rozkosznych a rzadkich krzewów, roślin i kwiatów. Już od bramy wjazdowej wchodzi się w przedsionek suto przybrany palmami, drzewami pomarańczowemi i innemi egzotycznemi krzewami. Na lewo przez niewielką salę także w zieleń zdobną, wiedzie droga do salonu obitego czerwonym adamaszkiem, ku którego ozdobie, zda się, wyczerpnięto wszystko, na co tylko zdobyć się może przepych i smak artystyczny. Trzy ściany salonu zakryto kosztownymi gobelinami o barwach mieniącej się tęczy a czwarta przesłonięta jest cudowną draperją z żywego kwiecia. Z tego salonu jedne drzwi prowadzą do pokoju, przeznaczonego dla toalety pań, drugie do pięknej, rozległej jadalni także bogato strojnej w rośliny egzotyczne. Estrada dla orkiestry, której na weselu nie będzie, zmienioną jest w lekką altankę, około której piętrzą się licznie inne pomniejsze altanki. Łuki nad oknami, obwieszono wieńcami z przeplatanej kwieciem zieleni. Środek sali zajmuje jeden jedyny stół, na okół którego stoi ustawionych rzędem 63 krzeseł na biało lakierowanych. Są to te same złocone białe krzesła kryte czerwonym adamaszkiem w kwiaty, których zazwyczaj używają w czasie wielkich peszteńskich obiadów galowych. Najj. Pan zakazał używać wojska lub zwiększać liczbę żandarmerji dla utrzymania porządku na czas uroczystości weselnej — przestrzegać go będzie publiczność sama.

We wtorek wieczorem przybył tu biskup linecki dr. Doppelbauer.

Wczoraj przed południem pożegnały dostojną arcyksiężniczkę jej dwie nauczycielki, panny Sturm i Mully von Oppenried. — Panna Sturm, która udzielała arcyksiężniczce nauki malarstwa, wręczyła jej jako podarek ślubny piękną kasetkę, na której wymalowała portret oblubieńca arcyksiężniczki, otoczony laurowemi liśćmi.

Wczoraj rano przybył arcyksiążę Franciszek Salwator i udał się wprost do cesarskiej willi.

Przed wieczorem przybyli Najd. Cesarzewiczowa Wdowa Stefanja z córką Elżbietą i orszakiem.

Cesarz powitał ją serdecznie na dworcu i odprowadził do jej mieszkania. Na drodze witała ich okrzykami licznie zgromadzona publiczność. Dalej przybyli jeszcze w ciągu wczorajszego popołudnia: Arcyksięstwo Karol Ludwik i Marja Teresa z córkami: Małgorzatą i Zofją, przełożoną szlacheckiego instytutu dam w Pradze, Marją Anuncjatą i Elżbietą; dalej Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, Arcyksiążę Otton z małżonką Marją Józefą, Arcyksiążę Ferdynand, Arcyksiążę Ludwik Wiktor, Arcyksiężna Elżbieta, matka królowej hiszpańskiej Krystyny, Arcyksiążę Fryderyk; Arcyksiążęta: Eugeniusz, Wilhelm, Ernest, Zygmunt i Henryk, Arcyksiążę Józef z Arcyksiężną Klotyldą, Arcyksiężniczką Marją Dorotą i Arcyksiążętami Józefem, Augustem i Władysławem, wreszcie ks. Adolf Nassauski, hr. Taaffe i Szapary.

Gdy Cesarz ujrzał hr. Taaffego na dworcu kolejowym, kazał natychmiast zatrzymać swój powóz gotowy do drogi, wysiadł z niego, powitał jak najserdeczniej hr. Taaffego i rozmawiał z nim przez kilka minut.

Z Monachjum zaś przybyli: książę Leopold bawarski z małżonką, ks. Gizelą i dziećmi, jakoteż ks. Karol Teodor bawarski z małżonką ks. Marją Józefą i dziećmi.

Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w teatrze. Po pięknym prologu zaintonowała orkiestra hymn ludowy, którego obecni stojąc wysłuchali. Gdy skończono grać hymn rozległa się w teatrze burza oklasków.

Następnie oświecono beczkami smolnemi wzgórza otaczające kotlinę, w której Ischl leży. Widok był wspaniały i ogromne zrobił na widzów wrażenie. Wszystkie szczyty na okół zapłonęły ogniem, który ogromnymi słupami wznosił się ku niebiosom, barwiąc purpurowo obłoki. Najpiękniej wyglądały Dachstein i Rheinpfalz-Alpe.

Oba brzegi rzeki Tranu tudzież wszystkie mosty na tej rzece oświetlone były lampionami koloru czerwonego i białego, tudzież kolorowanemi lampkami szklanemi. W ulicach, zwłaszcza prowadzących do willi cesarskiej roiły się tłumy ludności. Porządek panował wzorowy.

Rodzina Cesarska przypatrywała się z willi temu pięknemu widowisku.

Dziś od rana ulice przepełnione publicznością, która już o 4 godzinie rano, zaczęła się ustawiać szeregami po ulicach, któremi para nowożeńców przejeżdżać będzie. Trybuny również wcześnie napełniać się poczęły.

Napływ ciekawych jest tak wielki, że wielu z nich nie znalazło pomieszczenia w hotelach i domach i musiało przepędzić noc pod gołem niebem, w parku i ogrodach miejskich. Pogodna noc księżycowa sprzyjała tej nocnej wędrówce. Część szczęśliwych, którzy otrzymali bilety wstępu do kościoła, również już raniutko udała się tam, aby zająć jak najwygodniejsze miejsca, z którychby dokładnie śledzić mogła za przebiegiem uroczystości.

Na twarzy wszystkich maluje się radość i wesele. Patrząc dopiero na te tłumy, z taką cierpliwością oczekujące wśród skwarnych promieni słońca na chwilę, w której obaczyć będą mogli dostojnych nowożeńców, widzi się, jak szczerze obchodzą je losy rodziny monarszej, jak odczuwają one szczerze każdy wypadek w tej rodzinie i jak prawdziwie kochają swego dobroczynnego, a tak łaskawego Monarchę.

O godz. 7 rano utworzyły szpaler straż ogniowa, robotnicy salinarni i weterani.

O godz. 9 zaczęły się zgromadzać deputacje miasta przed kościołem, obok wzniesionego przed nim namiotu, przyozdobionego w pomarańczowe drzewa. Ścisk na ulicach ogromny, a wszyscy chcieliby się znaleźć jak najbliżej kościoła.

O wpół do dziesiątej osobnym pociągiem z Gmunden i Traunkirchen przybyli: Najd. Arcyks. Ferdynand Toskański z małżonką Alicją i dziećmi; Arcyksiężna-Wdowa Marja Antonia toskańska, ojciec Oblubieńca Arcyksiążę Karol Salvator i matka Marja Immaculata; Arcyksiążęta i Arcyksiężne: Albrecht Salvator, Marja Teresa, Karolina Marja, Marja Antonina, Ludwik Salvator, Albrecht; dalej książę Ernest Kumberlandzki, księżna Kumberlandzka, księżna Mary hanowerska, księżna Marja Teresa würtemberska, książę Robert würtemberski i księżna Izabela würtemberska.

Z dworca pojechali arcyksiążęta i arcyksiężne prosto do kościoła i tu oczekiwali przybycia orszaku weselnego, który zebrał się w willi cesarskiej.

Gdy dostojni goście, złożyli parze oblubieńców swe życzenia, przystąpiono do pochodu ślubnego.

Między publicznością zapanował ruch niezwykły, wszystko poczęło się cisnąć, aby zobaczyć pochód. Trybuny przepełnione przeważnie płcią piękną.

Część gości udała się już do kościoła; w willi pozostali: Najj. Pan i Najj Pani, Najdost. Oblubieńcy, dalej najdost. arcyksiążęta i arcyksiężne Karol Salvator, Marja Immaculata, Franciszek Ferdynand d'Este, Ferdynand, Albrecht Salvator, ks. Jerzy bawarski, Elżbieta Marja, Karolina, Marja Immaculata Raineria, ks. Elżbieta bawarska, ks. Augusta i Amelja bawarska, dalej wielki ochmistrz Dworu br. Nopcsa, dama Dworu Najj. Pani, jenerał-adjutant hr. Paar, hrabina Kornis, porucznik br. Lederer i dama Dworu hr. Coudenhove.

O godzinie w pół do dziesiątej witana gorącymi okrzykami pojechała do kościoła arcyks. wdowa Stefanja.

Wreszcie rozpoczął się pochód ślubny. Z willi wyruszyło dziesięć powozów, w których zajęli miejsca dostojni uczestnicy obrzędu ślubnego. W pierwszym powozie zajęli miejsce: ks. Jerzy bawarski, arcyks. Elżbieta Marja i ks. Amelja bawarska; w drugim powozie: arcyks. Albrecht Salvator, arcyks. Marja Immaculata Raineria, ks. Augusta bawarska; w trzecim powozie: arcyks. Ferdynand, ks. Elżbieta bawarska; w czwartym powozie: arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este, arcyks. Karolina; w piątym powozie: arcyksiążę Karol Salvator, arcyks. Marja Immaculata; w szóstym powozie: Najj. Pan tudzież arcyks. Franciszek Salvator; w siódmym: Najj. Pani oraz arcyksiężniczka Marja Walerja; w ósmym: wielki ochmistrz dworu br. Nopcsa i dama Dworu Najj. Pani; w dziewiątym: jenerał-adjutant hr. Paar i hrabina Kornis; w dziesiątym: porucznik br. Lederer i dama Dworu hr. Coudenhove.

Wzdłuż całej drogi z willi do kościoła publiczność witała Cesarską Parę i dostojnych nowożeńców entuzjastycznymi okrzykami, którym nie było końca. Panie z trybun powiewały chustkami. Okrzyki coraz silniej i dalej się rozlegały. Mury miasta zdawały się chwiać od nich, a echo w górach odbijając je, robiło złudzenie, jakby cała przyroda połączyła się z ludźmi, dla oddania czci ukochanej monarszej rodzinie. Cesarz i arcyks. Marja Walerja dziękowali serdecznie za czynione im owacje, a arcyks. Walerja miała łzy w oczach, tak ją wzruszyły te oznaki radości obecnego ludu.

Wreszcie przybyto do kościoła. Wśród dźwięków marsza granego na organach przez nadwornego

---

35)

## Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Uderzył się w piersi, zachwiał i nazad upadł na fotel, cygaro upuścił, mrugnął powiekami i zasnął.

— Nie przeszkadzajmy — szepnęła pani domu.

Wyszli na otwartą galerję, która biegła wzdłuż domu ubrana kwiatami. Mały róg księżyca świecił między drzewami, na galerji zapalono lampy i przygotowano do herbaty, żeby wszystko było pod ręką, na zawołanie, bez pomocy służby. Cicha noc letnia otulała uspioną ziemię, rosa i siano w powietrzu pachły, i odurzająca woń ta płynęła z łąk pomięszana z łagodnem tchnieniem kwitnącej akacji. Wprost galerji, w mrocznej głębi, błyskały okna dworu w Malinnie, jakby ciekawie patrząc nawzajem, śledziły przechadzającą się parę której oczy szły w ich stronę. Pani Karolina pierwsza zagadnęła Jerzego, wskazując dwór oświecony, czy dawno odwiedzał Malinnę? Częsty to był przedmiot je rozmowy. Słuchała z natężeniem o Zawiejskich, rada wiedzieć jak najwięcej, bez obudzenia podejrzeń. Żeby zupełnie odwrócić uwagę, uciekała się do wybiegu, trochę prześladowała go Jadwigą. Przypadkiem w słabą trafiła stronę. Młody człowiek, kryjąc wzruszenie, na pozór obojętnie odpowiadał.

— A pani dlaczego nie bywa w Malinnie? Sąsiedztwo tak bliskie, — pytał teraz.

— *Cela viendra.* Właśnie dla tego, że z a b l i s k i e, namyśleć sie muszę, zanim nawiążę stosunek, który umęczyć mnie może. Dalsze sąsiedztwa tyle nie znudzą, a ja nie lubię czuć się krępowaną...

— Pan ich zna tak dobrze, mógłbyś mi najlepiej określić charakter pani Leonowej. Co to za kobieta? Odgadnąć ją trudno.

— Dobra, szlachetna, pełna zaparcia i poświęcenia.

— O, o, już się pan zapalasz! Nie dziw, ładna bardzo. Łatwo wytłómaczyć pański zapał.

— Każdy sprawiedliwy przyzna, że nie przesadzam...

— Mnie się nad wiek poważną wydaje i nudną. Bigotka czy pedantka?

— Ani jedno, ani drugie. Patrzy serjo na życie, rozumie obowiązki, trochę smutna.

— Smutna? chyba rozgrymaszona! — poderwała z przekąsem piękna pani. — Czegoż by się smuciła? Mąż ją kocha.. szczęśliwa?

Zawahał się z odpowiedzią. Rzekł potem wymijająco:

— Myślę, że tylko lekkomyślne kobiety są zawsze wesołe. Świat ma tyle bólów, tyle stron ciemnych, strasznych... Kto je widzieć umie, cierpi nieraz za wszystkich.

— Doskonałość w pańskich oczach? Winszuję gustu. Możesz pan bezpiecznie wzdychać całe życie, na to samo wyjdzie, co z owym przypowieściowym obrazem. Nie znoszę ślamazarnych ideałów, ani wszelkiej doskonałości, sama też do doskonałości nie mam żadnej pretensji, lubię się pośmiać, zabawić, czuć, że żyję. Zresztą, pomimo usiłowań, nieraz najfatalniej się nudzę; wówczas jestem zła — niech Bóg broni!

— Z dawna i z łatwością odgadłem, że pani często nudzić się musi, pomimo to..

— A, niechże pan dokończy! Ciekawam sądu pańskiego i przenikliwości.

— Nie stara się pani niczem zająć. Jesteś pani, pod wielu względami, niepospolitą kobietą. Posiada pani energję, wolę, rozum, majątek, — ważne czynniki i dźwignie w każdem przedsięwzięciu, nudzić się pani nie lubi, zresztą nie powinnaś, a jednak pani nie czynisz nic zgoła, żeby się z tej strasznej wyleczyć choroby.

— Nie wiedziałam, że mnie pan studjuje — zaśmiała się, pochlebiona. Umiem może grać komedję.

— Tego jednego pani nie potrafi. Masz pani wiele wad, ale jesteś szczerą, udawać pani nie umie... Poznałem panią?

Z kokieterją spojrzała, śmiejąc się.

— Niezupełnie! Czasem nieźle udaję.

— Tego jeszcze nie dostrzegłem, a przyznaję się, że patrzę ciekawie.

— Prawdziwie? Nie byłabym pana o to posądzić śmiała, znając.. pańską adoracją dla pani Jadwigi. Ale, kiedy się pan mną zajmuje, nie szczędź mi pan prawdy; na tem dobrze wyjdę.

— Gotowaby się pani rozgniewać, a ja straciłbym zbyt wiele, bo w domu pani prawdziwą znajduję przyjemność tem bardziej, że banalnych kobiet nie znoszę.

— Może się rozgniewam, oburzę... ale to potrwa tylko chwilę, potem będę panu wdzięczną jak dziś, za sławę. Brakuje mi wiele. Zdałby mi się zatem ktoś, coby mi w oczy prawdę mówił, poprawić się mogę, jeśli cierpliwości nie zbraknie...

— Komu?

— Panu naturalnie.

— Mógłbym ciężko przepłacić swoją śmiałość.

— Zapewniam pana, że byłabym mu wdzięczną. Nikt mi rad nigdy nie udzielał. Sama na świecie, czuję swoje opuszczenie. Czasem mnie aż rozpacz zbiera, jak nikomu na nic nie jestem potrzebną!

— A Loli!

— Dziecko! Zajęta zabawką, nauką... Na co ja jej teraz przydać się mogę?

— Serce ma przecież, które wyrobić potrzeba — umysł, które rozwinąć guwernantki same nie potrafią. Z pączka tego wszystko być może, i kobieta myśląca, i lekka istota szkodliwa sobie i drugim... Nudny ze mnie pedant. Przepraszam panią.

— Podziwiam pana i uszom własnym nie wierzę. Dotąd miałam do czynienia z salonowemi marjonetkami, mówiącemi zawsze tak, choć trzeba było nie, powiedzieć. Cenić zatem muszę mężczyznę, mówiącego mi w oczy, co myśli o mnie. Jest to także rodzaj odwagi, która mi imponuje. Daje pan ze siebie przykład, jakim mężczyzna być powinien.

— Przez samą grzeczność niejeden staje się nieszczerym... Pochlebiać nie umiem, na zabawkę bym się nie zdał, życie biorę nadto serjo, a czasu tracić na żarty nie mam ochoty.

— Co do mnie, jużem podchlebstwy zmęczona. Wyspowiadam się panu. Dotąd wszystko u mnie obracało się około jednej myśli: zabić czas. Do niedawna rozrywki były mojem całem zaprzątnianiem, z ludźmi poważnymi i przestawać nie lubiłam. Dziś lubię — przykładem pan — czy to oznacza zmianę na lepsze? Egzystencja, którę wiodę, czczą, pustą, nieznośną już mi się zdaje.

— Mogłabyś pani zapełnić ją sobie.

— Czem? Zakrętaniną gospodarską? Cenicie w rzeczy samej tylko kobiety zamknięte między czterema ścianami, rzucacie kamieniami na inne — a może właśnie te, co jak woły robocze, nie postępują wciąż jednym utartym szlakiem, wyżej, dalej sięgając duchem, powinnyby zasługiwać na wasze wyrozumienie. Drobiazgowość im nie wystarcza, posiadają pragnienia nie mogące się pomieścić w ciasnym obrębie powszedniości, po nad którą myślami się wznoszą. Nie darzycie ich jednak uznaniem.

— Przeciwnie pani — tu wskazał na Malinnę, wdowa drgnęła. — W sąsiedztwie pani znajduje się kobieta, która mogłaby dni swoje zapełniać błahostkami, a która przenosi pracę, trud, pamięć o innych, nad własne przyjemności. Ta w istocie bardzo wysoko sięga myślami i dążeniami swojemi.

— Cóż zrobiła tak wielkiego?

— Wszystko użyteczne jest wielkiem, szczególniej w naszem społeczeństwie.

— Nawet drobnostki, z których kobiece składa się życie?

— Tak pani. Na działalność waszę trzeba patrzeć ze czcią i uznaniem, bo góruje po nad wszelką inną, choć drobnostki na nią się składają. W niej się wszystko mieści: i pamięć o zdrowiu i wygodzie rodziny, i pilna straż około wspólnego dobra, i pracowita zapobiegliwość, i gorliwa miłość ojczyzny, i nigdy nieustająca troska o przyszłość. Siłę macie potężniejszą, wyższą od naszej siły. Bez was nie dzieje się nic, przez was wszystko, a drobnostki waszego życia nadają jedynie naszemu jego blask i urok. Zasługi macie ciche — dość jednak wysławić ich nie można — tyle ich, jak ziarnek piasku nad brzegiem morza!

— A gdzież nagroda, podług pana?

— W zdolności kochania — w miłości.

— Więc pan kochanie stawiasz tak wysoko? Ma być szczęściem i nagrodą? Koroną życia?..

— Czy pani innego jest zdania?

Odeszła, sparła się na poręczy galerji, wzrok jej spoczął na malinieckim dworze. Nowołecki widział jak mocno była rozdrażnioną. Czemże ją uraził? Nagle zwróciła się ku niemu:

— Ach! co może być na ziemi lepszego od kochania! — zaczęła stłumionym głosem, a oczy jej błyszczały zaszłe łzami. Ma pan słuszność. Nagrodą kobiety miłość! Ale zdrada, opuszczenie?.. O tak! Nie pomnę kiedy to było. Godziny mąk są wiekami, a ja ich tyle przeżyłam!

Głos jej zwolna się podnosił i już mocniej dźwięczał gdy rzekła:

— Wierzyłam, straciłam wiarę. Miałam jasne chwile — minęły — nie powrócą nigdy. Straszne słowo nigdy!.. Serce moje nauczyło się nienawidzieć. Gdy teraz myślę o miłości, po nad rozkosz kochania przenoszę rozkosz zemsty. Pana to dziwi?

(C. d. n.)

organistę Brucknera, wszedł do kościoła najpierw najdostojniejszy oblubieniec, prowadzony przez młodą siostrę swoję arcyks. Karolinę Marję, następnie weszły drużki: arcyks. Elżbieta, córka ś. p. cesarzewicza, dalej 16-letnia księżniczka Elżbieta bawarska i 15-letnia księżniczka Augusta bawarska, córki księżnej Gizeli, dalej 12-letnia Marja Immaculata, siostra nowożeńca i księżniczka Amalja bawarska, córka brata Najj. Pani, ks. Maksymiljana Emanuela. Postępującą z kolei oblubienicę prowadzili brat nowożeńca 19-letni arcyks. Albrecht Salvator, a dalej szli drużbowie: arcyks. Franciszek Ferdynand, arcyks. Ferdynand, synowie arcyks. Karola Ludwika i 10-letni ks. Jerzy bawarski, syn księżnej Gizeli. Za nimi postępowali Najj. Państwo, rodzice oblubieńca i osoby orszaku.

Cesarska para i rodzice nowożeńca zajęli przygotowane miejsca przed wielkim ołtarzem po stronie ewangelji, na osobnych w tym celu wzniesionych estradach, a oblubieńcy uklękli na klęcznikach ustawionych przed wielkim ołtarzem. Po prawej i lewej stronie ołtarza ustawili się arcyksiężne, arcyksiążęta i goście.

Obrzędu ślubnego, według ceremonjału rz. kat. kościoła dokonał biskup linecki dr. Doppelbauer, w asystencji prałata dworskiego dr. Mayera, tudzież kapelana dworskiego Ceconiego i proboszcza z Ischlu, Weinmayra.

Po ukończeniu ceremonji ślubnej przemówił ks. biskup w gorących, pełnych wysokiego polotu słowach do nowożeńców i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

Z kościoła wyszli najpierw Najj. Państwo, za nimi postępowali nowożeńcy, dalej rodzice pana młodego, arcyks. Franciszek Ferdynand z arcyks. Karoliną, arcyks. Ferdynand z księżniczką Elżbietą bawarską, arcyks. Albrecht z księżniczką Augustą bawarską i arcyks. Marją Immaculatą Rajnerją, ks. Jerzy bawarski z księżn. Amelją i arcyks. Elżbietą, w końcu inne arcyksiężniczki i arcyksiążęta.

W tym porządku udał się cały orszak do kursalonu, gdzie w wielkiej sali nastąpiło śniadanie w 63 nakryć.

Podczas śniadania Cesarz wygłosił do zebranej rodziny przemowę, a zarazem złożył nowozaślubionym życzenia, zapewniając ich o najgłębszych, trwałych i serdecznych sympatjach całej rodziny.

Po śniadaniu i przyjęciu życzeń od zgromadzonych gości, nowożeńcy wyjechali z Ischl do zamku Offensee, zabierając tylko służbę z sobą. Rozkoszny ten zameczek myśliwski leży nad jeziorem górskiem tego samego nazwiska. Jest to maleńki zameczek myśliwski Cesarza, pięknie urządzony, a ściany jego pokoi przystrajają rozwieszone zbroje, rogi ubitych jeleni i obrazy przedstawiające sceny z życia myśliwski go. Herold Perner, dawny przyboczny kamerdyner Jego Cesarskiej Mości a dzisiejszy zarządca cesarskiego zamku myśliwskiego, od trzech dni bawi już w Offensee, aby przeprowadzić do końca przygotowania dla przyjęcia dostojnej pary. W zamku tym spędzą nowożeńcy tydzień, a po tygodniu udadzą się do Meranu, a następnie w dłuższą podróż po Szwajcarji, gdzie towarzyszyć im będzie urzędnik biura dla podróżnych (firma Cook and Son), który zajmie się ułatwieniami w podróży Najdostojniejszych Małżonków. Jakkolwiek Najd. Arcyks. Marja Walerja wyraz ła życzenie, iż chciałaby być w dniu urodzin Najj. Pana, dnia 18 sierpnia w Ischl, to jednak zdaje się, że życzenia tego urzeczywistnić nie będzie można, i że Najd. Małżonkowie udadzą się z Interlaken w dalszą podróż poślubną.

**Jarosław** 31 lipca. Dla uproszenia błogosławieństwa Bożego dla dostojnych nowożeńców odprawiono w tutejszych świątyniach uroczyste nabożeństwo w obecności władz cywilnych i wojskowych, oraz publiczności.

Wczoraj, w przededniu tej uroczystości całe miasto było rzęsiście oświetlonem a na wielu domach jaśniały przeźrocza z wizerunkami cesarskiej pary, Ich dostojnej córki i Jej narzeczonego.

**Truskawiec** 31 lipca. Na intencję zaślubin arcyks. Marji Walerji odprawiono tu uroczyste nabożeństwo w odświętnie przybranej kaplicy zakładu zdrojowego, na które zgromadzili się w pełnej liczbie goście zakładu i tłumy okolicznego ludu. Ze zmierzchem oświetlony będzie cały zakład a na otaczających go pagórkach zapłoną smolne beczki.

**Kraków** 31 lipca. W starożytnej katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo na intencję dostojnej pary dziś w Ischlu poślubionej, odprawił JEm. kardynał książę biskup krakowski w asystencji całej kapituły, licznego duchowieństwa i w obecności władz rządowych, autonomicznych i wojskowych. Równocześnie odbyły się na tę samą intencję nabożeństwa we wszystkich kościołach tutejszych a tak na Wawelu jak w innych świątyniach napływ nabożnej publiczności był olbrzymi.

Wieczorem odbędzie się w teatrze galowe przedstawienie, które rozpocznie odśpiewanie hymnu ludowego, podczas czego odsłonięty zostanie stosowny obraz z żywych osób. Wedle zapowiedzi komendanta tutejszego korpusu armji będą dziś oświetlone wszystkie gmachy należące do wojskowości.

**Wiedeń** 31 lipca. *Wiener Abendpost* na czele pisma zamieściła dla uczczenia zaślubin Arcyksiężniczki poemat Ferdynanda Saar'a, w którym poeta kreśląc zalety Dostojnej pary nowożeńców zaznacza, iż serce całego ludu Austrji z miłością ku parze nowożeńców się zwraca i błaga u Najwyższego błogosławieństwa dla nich. Na innem miejscu zaś zaznacza ta gazeta, iż dzisiejsza uroczystość w rodzinie cesarskiej jest świętem familijnem dla całej ludności monarchji austrjackiej, czego najlepszym dowodem są niezliczone adresy poddańcze z życzeniami od krajów, miast i korporacyj. Każda uroczystość w rodzinie cesarskiej łączy się z licznemi dobroczynnemi fundacjami, gdyż ludy idąc za przykładem Cesarza czczą je w ten sposób, a nawet tym razem musiano uchwalić osobną ustawę dla uwolnienia od opłat licznych fundacyj założonych z powodu zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji.

Arcyksiężniczka Walerja, jako o szczególną łaskę prosiła Cesarza, by dozwolił jej, część jej podarunków ślubnych obrócić na koszta powiększenia szpitalu dla ubogich dzieci w Wiedniu.

Rzadko której parze z cesarskiego Domu towarzyszyły tak gorące, tak serdeczne życzenia dla małżeńskiego związku, jak małżeństwu arcyksiążęcia Franciszka Salwatora z Walerją.

Ze wszystkich krańców monarchji, przysłano dostojnej parze hołdy poddańcze z życzeniami.

**Wiedeń** 31 lipca. Z powodu zaślubin arcyks. Walerji odbyła się w rzęsiście oświetlonej katedrze św. Stefana uroczysta msza św., odprawiona przez księcia biskupa Gruszę, w czasie której byli obecnymi: ministrowie: Gautsch, Schönborn, Bacquehem, Orczy; prezes policji Krauss; burmistrz miasta Prix; jeneralicja, deputacje korpusu oficerskiego, przedstawiciele urzędów dworskich i państwowych i mnóstwo pobożnej publiczności. W katedze podczas nabożeństwa tworzyła piechota szpaler.

**Wiedeń** 31 lipca. Wszystkie dzienniki poświęcają artykuły dzisiejszej uroczyści zaślubin arcyksiężniczki. Niektóre dzienniki podają wiersze i rysunki na cześć młodej pary. *Fremdenblatt* pisze: „Dzień dzisiejszy jest dniem radości w rodzinie cesarskiej jest świętem radośnem w całej Austrji. Dziś umilkły waśnie polityczne, przycichły wszystkie spory w tem wielkiem państwie. Jeden naród, jedna rodzina wielka rodzina ludów Austro-Węgier przesyła dziś swe serdeczne pozdrowienia do Ischlu“. *Neue freie Presse* pisze: „Ludy Austro-Węgier złączone są z domem habsbursko-lotaryngskim kilkowiekowym węzłem, który dzieje utkały. Ludy te dzieliły z dynastją przez tak długi czas szczęście i nieszczęście, zwycięstwa i klęski, radość i smutek, i dziś zrosły się z tą dynastją tak jak ziemia z drzewem, która z niej wyrasta“.

*Vaterland* pisze: „Austrjak przyzwyczajony jest zdarzenia w rodzinie cesarskiej uważać za swoje własne i cieszyć i smucić się razem z ojcem ludów austrjackich“.

Wszystkie dzienniki podnoszą, że małżeństwo to nie ma żadnych politycznych celów, lecz pochodzi wyłącznie ze wzajemniej skłonności serc, która zbliżyła do siebie narzeczonych. Nadto podnoszą dzienniki zalety arcyksiężniczki i kończą życzeniami szczęścia dla młodej pary, dla cesarza Franciszka Józefa i dla całego domu cesarskiego.

**Budapeszt** 31 lipca. Wszystkie publiczne budynki tudzież wiele domów prywatnych, budynki konsulatów i okręty stojące tu na kotwicy przystrojono w chorągwie.

Wszystkie dzienniki w artykułach swych podnoszą miłość i cześć, którą cały naród żywi dla dynastji.

**Peszt** 31 lipca. Z wszystkich części Węgier przychodzą wiadomości, że w wielu miastach już wczoraj uroczyście święcono dzień zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji, chorągwiami i zielenią przybrano domy, wieczorem oświetlono ulice i place, a muzyki przeciągały przez nie do późnej nocy.

* * *

**Lwów.** Dzień zaślubin najmłodszej córki naszego Monarchy — arcyks. Marji Walerji — uroczyście święci stolica Galicji — kraju, który nieprzerwanie od lat wielu odbiera z rąk wielkodusznego Króla i Cesarza, miłościwie nam panującego, niezliczone dowody Jego łask i za nie żywi niespożytą wdzięczność dla swojego dobroczyńcy i orędownika naszej narodowości. To też uroczyste nabożeństwa odprawione dziś przez książąt kościoła na intencję dostojnej pary nowożeńców, zgromadziły w świątyniach katedralnych wszystkich trzech obrządków tłumy nabożnej publiczności a w archikatedrze łacińskiej uczestniczyły w nabożeństwie władze rządowe, autonomiczne i wojskowe. W stalach koło głównego ołtarza zasiedli przeto: JE. p. Namiestnik, JE. p. Marszałek krajowy z naczelnikami wszystkich władz rządowych i autonomicznych, jeneralicja pod przewództwem komendanta XI korpusu armji ks. Windischgratza, reprezentacja naszej gminy z wiceprezydentem miasta dr. Marchwickim na czele a dalej w ławkach głównej nawy przedstawiciele władz sądowych, skarbowych, pocztowych oraz delegaci izby adwokackiej, handlowo-przemysłowej i licznych instytucji publicznych.

Po skończonem nabożeństwie odbierał w gmachu rządowym JE. p. Namiestnik gratulacje a w imieniu kraju złożył je JE. p. Marszałek krajowy wraz członkami Wydziału krajowego, w imieniu duchowieństwa wszystkich trzech obrządków arcybiskupi i ks. metropolita wraz z duchowieństwem kapitulnem, w imieniu miasta Lwowa wiceprezydent dr. Marchwicki wraz z pierwszym delegatem p. Michalskim i radnymi pp. Gołąbem, Getritzem, Baumanem, Roszkowskim i Schajerem.

Z ratuszowej wieży, z gmachów rządowych i wielu domów prywatnych powiewają chorągwie o barwach państwowych i krajowych.

## Listy
## ze wschodniej Galicji.

IV.

**Buczacz** w lipcu.

Sentymentalizm polski. — Geneza ukrainofilstwa. — Szewczenko Narodowcy ruscy w Galicji. — Ich cele.

(*A—n*) Żyjąc dość długo i znając dokładnie stosunki istniejące w tych dzielnicach naszej Ojczyzny, w których naród nasz doświadcza strasznych prześladowań uczuwałem niejednokrotnie żal do Polaków galicyjskich — za uciskanie Rusinów... Przyznaję się do tego uczucia, a co więcej — zaznaczę, że większość Polaków mieszkających po za granicami Galicji uczucie to w swych sercach chowa, a to skutkiem tego, iż Rusini głoszą całemu światu, że są strasznie uciskani przez Polaków, prasa zaś polska zakordonowa lamenty te chwyta i *bona fide* powtarza, a znana ze szlachetności i pewnego sentymentalizmu politycznego publiczność polska lituje się całem sercem nad losem tych „uciśnionych“ braci.. Uczucia, którego doświadczałem nie wstydzę się zupełnie i nie mam za złe zakordonowym rodakom, że i oni go doświadczają, jest ono bowiem znamieniem wysoko rozwiniętego w Polakach zmysłu — uczciwości politycznej, a oznacza tylko nieznajomość rzeczywistego położenia rzeczy.

Oprócz owej wrodzonej każdemu Polakowi uczciwości i sprawiedliwości politycznej, na nas, zrodzonych i wychowanych w ruskich prowincjach rzeczypospolitej, działa jeszcze i inny czynnik, który sprawia, że w sprawie — tak nazwanej — ruskiej musimy rządzić się więcej sercem, niż rozumem i rozwagą polityczną; czynnikiem tym jest to, że wzrósłszy pomiędzy ludem ruskiego pochodzenia, nauczywszy się od niemowlęctwa używać ruskiego języka na równi z polskim, czujemy się na pół Rusinami, a mowę ruską kochamy zupełnie tak samo, jak nasz ojczysty język.

Z chwilą, gdy względy osobiste pozwoliły mi przenieść się do Galicji, postanowiłem zbadać dokładnie sprawę ruską, a zapoznawszy się z nią, przyszedłem do przekonania, że wszelkiego rodzaju litowanie się nad losem Rusinów jest uczuciem pozbawionem wszelkiej podstawy, albowiem los ich jest nietylko bez żadnego porównania świetniejszy od doli Polaków z po za granic Galicji, lecz w gruncie rzeczy prawnie nie różni się niczem od stanowiska, jakie zajmują Polacy w habsburskiej monarchji; narzekania więc wychodzące bezprzestannie z obozu ruskiego są do gruntu niesprawiedliwe, a co się tyczy partji t. z. narodowej — wysoce niepolityczne.

Czem są i do czego dążą moskalofile galicyjscy? — wyjaśniłem, o ile mogłem, w poprzednim liście; dziś postaram się przedstawić czytelnikowi: historję powstania, stan obecny i dążenia tak zwanej partji narodowej ruskiej. Zanim przystąpię do rzeczy, muszę jeszcze zaznaczyć, że widzę olbrzymią różnicę pomiędzy narodowcami a moskalofilami. Ci ostatni są najemnymi jurgieltnikami wrogiego państwa, zdecydowanymi na wszystko, a dbają o Ruś i lud galicyjski tak samo, jak my o Kafrów afrykańskich; pierwsi zaś są prawdziwymi Rusinami, wpływu jaki wywierają na lud zazdrościć im musimy i uczyć się od nich, a w dodatku nikt im nie zarzuci, żeby byli nieuczciwymi. Kierują się wrogą dla nas polityką, lecz drogi, po których do celów swoich kroczą są ostatecznie dozwolone i praktykowane w państwach konstytucyjnych, a krętych ścieżek i podłych agitacyj, których się dopuszcza rosyjska partja — narodowcy starają się o ile mogą unikać, a przynajmniej samowiednie i z wyrachowaniem na nie nie wchodzą. Z tego powodu zgodzić się nie mogę z szanownym kolegą po piórze, autorem artykułów p. t. „Z obozu ruskiego,“ drukowanych w *Czasie* roku zeszłego, który jednaki wyrok potępienia na obie partje rzucił; zapewne, że obie partje bardzo często do jednego rezultatu w działaniach swoich dochodzą, sprawiedliwość jednak nakazuje mi przyznać, że przyczyny działania są zupełnie różne, a narodowców ratuje w naszej opinji to, że z Rosją żadnych konszachtów nie mają. Dla tego, chociaż nieraz przyjdzie mi walczyć z politycznym kierunkiem tej partji, z jej ideałami i dążeniami, jednak mimo tego walkę tę podejmuję ochotnie, jako równy z równym i przed rozpoczęciem wszelkie honory przeciwnikowi czynię...

Kierunek narodowy, czyli tak zwany przez nich samych ukrainofilski, a według nas r u s i ń s k o - s e p a r a t y s t y c z n y, zrodził się nie na halickiej ziemi; wydała go ze swego łona bujna ukraińska gleba. Początek tego kierunku sięga ostatnich lat przeszłego stulecia, a rozpoczął się on zjawieniem się kilku utalentowanych autorów, którzy zaczęli pisać takim językiem, jakim mówią masy ludowe od Karpat po Don. Tak więc początek małoruskiej literatury jest o mało co późniejszy od początków literatury rosyjskiej. Zrazu rząd rosyjski nie zważał na te książki wydawane w odrębnym języku i nie widział, że w tych niewinnych bioszurkach leży ziarno, które rozrósłszy się bujnie, przysporzy z czasem wiele kłopotów centralizacyjnemu kierunkowi.. Rozwój piśmiennictwa tego szedł dość powoli, jednostki obdarzone większym talentem i wykształceniem przerzucały się do szeregów rosyjskiej literatury, dając jej większą sławę i ogromne dochody. Tak się działo aż do wystąpienia na arenę literacką ojca poezji małoruskiej, genjalnego samouczka, olbrzyma duchowego — Tarasa Szewczenki.

Taras urodził się pod chłopską strzechą, widział własnemi oczyma, jak *prykaszczyki* rosyjsko-niemieckiego *pamieszczyka* (właściciela dóbr), pana wsi, w której na świat przyszedł, gnali ludzi na pańszczyznę, a nieposłusznych albo opornych siekli rózgami... Wiedział i to, że nietylko we wsiach należących do Rosjan i Niemców działy się takie historje, w niejednym polskim majątku zdarzały się one także; nasiąknęła więc dusza genjalnego dziecka nienawiścią do „panów“ w ogóle.. Dumki ludowe, pieśni kozackie opiewające dawne kozacko-polskie boje, sławiące Bohdana Chmielnyczeńka, żalące się na okrutną pacyfikację koliszczyzny humańskiej, dokonaną przez regimentarza Stempkowskiego — wzbudziły w nim nienawiść do... Lachów — jak on sądził — historycznych wrogów ruskiego narodu.. Taras potęgą swego talentu zapanował nad całą Ukrainą, wszyscy późniejsi ukraińscy pisarze szli w kierunku przez niego wskazanym, a usiłując naśladować jego zalety, głównie i przedewszystkiem naśladowali jego wady. Nienawiść do Polski, niechęć zacięta do wyższych warstw społecznych cechuje po dziś całą małoruską literaturę i sprawia to, że pisarze rusińscy, bardzo utalentowani nawet, mimowolnie wpadają w tendencje polityczne i społeczne, na czem ich utwory cierpią bardzo, tracą bowiem całkiem cechy artystyczne. Przy nienawiści do „pana“ i Polski szerzył Szewczeńko i jego następcy także nieprzebłaganą nienawiść do Rosji i nienawiść ta jest drugą kardynalną cechą narodowej partji rusińskiej... Zapewne, że partja, że kierunek polityczny zrodzony z potrójnej nienawiści musi być bardziej ujemny, niż dodatni, przeczyć temu nie myślimy, jednak znając myśli, jakie rodzą się wśród uciśniętych ludów — zrozumieć go potrafimy i za złe go brać nie możemy...

Dla odróżnienia się i zupełnego oddzielenia od rosyjskiej literatury małoruskiej autorowie zaczęli używać fonetycznej pisowni, tj. zaczęli się starać pisać słowa tak, jak je lud wymawia. I dziś „fonetyka“ stała się widomym znakiem ukrainofilizmu...

Pierwszym objawem zrodzenia się kierunku narodowego pomiędzy Rusinami galicyjskimi była mała książeczka, krótka powiastka Fed'kowicza p. t. „Luba—Zhuba“, wydana kosztem seminarzystów gr. katolickich we Lwowie w roku 1863. Od tego czasu kierunek „narodowy“ — zrazu więcej jako partja literacka niż polityczna zaczął się rozwijać w Galicji. Skonsolidował się i przemienił w stronnictwo polityczne dopiero wówczas, gdy dawni przewódcy polityczni ruscy, pamiętający jeszcze rok 48 i następne reakcyjne rządy zaczęli coraz bardziej i jawniej kłonić się do Rosji i ogłosili wreszcie, że Rusini a Rosjanie to jeden niepodzielny naród!... Przestraszona tem młodzież i ludzie lepszych chęci a czystych charakterów, czując, że może przyjść ta straszna chwila, w której Galicja, ta ostatnia bezpieczna przystań dla ruskiego języka, wydana przez zdrajców utonąć może we wszechrosyjskiem morzu — postanowili oderwać się od t. zw. wówczas partji świętojurskiej, a utworzyć osobny obóz polityczny... I zrobili to — ś. p. X. Stefan Kaczała został przewodnikiem, inni poszli za nim i pociągnęli za sobą całą prawie młodzież. Z pomiędzy tej młodzieży miał wyjść i nieodżałowanej dla Rusinów pamięci, przedwcześnie zmarły Włodzimierz Barwiński, którego musimy uznać za moralnego ojca, za twórcę stronnictwa narodowego, takiego, jakiem ono jest dziś...

Początkowo „narodowcy“ czuli się więcej „ukrainofilami“, i uważając się za część tylko narodu ukraińsko-ruskiego nie śmieli nawet myśleć o odrębnej polityce, a że ich współwyznawcy polityczni z nad Dniepru *nolens volens* nie mogli się w politykę bawić, więc i oni milczeli; przejęli się tylko głęboko zasadami głoszonemi przez Szewczeńkę i jego następców, uwierzyli w hasła przez nich wywieszone i ukochali Szewczeńkowe ideały; naturalnie że i nienawiść, jaka płonęła w sercu nieszczęśliwego Kobzarza, przeniosła się w całości do dusz halickich jego wielbicieli.

Z chwilą jednak, kiedy ukraińcy ze stronnictwa literackiego przerodzili się w partje polityczną, zmuszeni byli choć w części odrzucić naddnieprzańskie doktrynerstwo i zająć się realnemi sprawami... Nie próżnowali oni: wychowali całą warstwę młodych księży, którzy pracując po parafjach spełniają dokładnie swoje obowiązki, wychowali całe grono świeckiej młodzieży, przeważnie z prawników złożonej, która chociaż nie zawsze i nie wszędzie przynosi pożytek społeczeństwu polsko-ruskiemu, a na młyn pieniactwa stale wodę leje, to jednak nie możemy jej odmówić fachowego wykształcenia i pewnej ogłady towarzyskiej. Założyli wreszcie własnemi siłami kilka pism, odpowiadających zupełnie celowi przez nich zamierzonemu...

Zawołasz zapewne szanowny czytelniku po przeczytaniu powyższego ustępu: — Ależ to są koniec końców porządni ludzie, ci narodowcy!.. Przeczyć nie będę; tak, w większej części to są porządni ludzie, ale... ale są przy tem—nieszczęśliwi... Z całym aparatem ukraińskiej tradycji stworzyli oni na naszej ziemi nieznaną przedtem nienawiść do Polski, która oślepia ich, kulą u nóg im wisi i sprawia, że nigdy nie mogą jasno sądzić i sprawiedliwie oceniać... Wieczny ten bezpodstawny lament na ucisk, wywierany przez Polaków, jest — powiedzmy jasno i wyraźnie — przyczyną, która przeszkadza im zostać poważnem i dodatniem stronnictwem politycznem wśród ludów monarchji habsburskiej. W następnym artykule rozbiorę sprawę tego rzekomego ucisku.

## Mały Fejleton.

**PULS.**

Dawniej znany i ceniony doktor Jacek Oksza jest już dziś staruszkiem pochylonym do ziemi.

Zacna jego małżonka a zawołana gosposia p. Zofja z Jastrzębskich, lubo głowę ma jakby śniegiem ubieloną, jest jednak jeszcze krzepką i rześką staruszką.

Inaczej też być nie może; pani Zofja córka starej rodziny szlacheckiej z Tarnopolskiego, wyrosła na powietrzu wiejskiem, mniej zaznała od męża trudu i zawodu, więc też i życie mniej się na niej odbiło.

To też kiedy p. Oksza, zgarbiony do ziemi, czasami już zakładać musi na oczy daszek zielony i pod dżdżystą jesień nie zrzuca prawie z siebie ciepłego szlafroczka, to p. Zofja trzyma się jeszcze prosto, drepce w zachodach około gospodarstwa, krząta się i pamięta o wszystkiem.

Na twarzy obojga patrjarchalnych małżonków widnieje zawsze pogoda i spokój; tylko zmarszki na czole p. Jacka świadczą o dawnych troskach, a za to dołki na brodzie p. Zofji i i przygasły błękit oczu zdradzają, że dawniej musiała być nielada figlarną śmieszką. Ale i teraz na dowcipie obojgu nie zbywa. Jeżeli przysunie się do dziadunia jakie prawnuczątko na raczkach, obejmie go rączętami za szyję i zapyta pieszczotliwie, czem łysą swą głowę czesze, to dziadzio zaśmieje się dobrodusznie i odpowie:

— Ręcznikiem, moje złote maleństwo!

P. Oksza z żoną przechadza się teraz krokiem powolnym po kwiecistej, wiosną oddechającej łące.

Kochają się też wiecznie, choć może nie tak ogniście jak w pierwszych latach swego małżeństwa, ale jeżeli ich miłość straciła wiele na gorączce i ognistych zapałach, to zyskała za to na powadze i obopólnym szacunku.

Nagle stanął p. Oksza i bystro spojrzał żonie w oczy.

— Powiedzno mi szczerze, moja panno, — byłażeś ty mi zawsze wierną?

— Także zachciewa ci się czegoś! Chyba ta wiosna tak cię odurza!

— Nie, naprawdę, wszak jesteśmy w latach, w których mogę ciebie o to zapytać.

— Na Boga żywego, na koniec jako pradziadek zaczynasz być zazdrośnym!

I zaśmiali się oboje, a tak poczciwie i pogodnie, jak nie umie się śmiać burzliwa i namiętna młodość.

Tu znowu począł doktor:

— Widzisz gołąbko, nie dobrze to, że nawet teraz nie jesteś wobec mnie otwartą. Przecież już komedja skończona; jesteśmy małżonkami, rodzicami, dziadkami... Powiedzże mi szczerze...

— Co?

— Jakeś się to ty zachowywała względem Kazimierza?

— Którego Kazimierza?

— Jakto? Czyżby było kilku? Mam na myśli twego kuzyna, Kazimierza Wolskiego. Pamiętasz, kiedyśmy mieszkali jeszcze w Tarnopolu. Co między wami było?

— Nic zgoła. Podobał mi się Kazio, bo był dzielnym chłopcem i mógł się każdej kobiecie podobać. Zresztą znałam go tak krótko, wszak w kilka zaledwie miesięcy po jego przyjeździe do Tarnopola, postanowiłeś przesiedlić się do Stanisławowa, Kazimierz niebawem się ożenił, i rozstaliśmy się na zawsze.

— A ty?

— Ja? Cóż ja? Że mi się podobał, to prawda, ale zaręczam ci, że go nie kochałam, a raczej że go jeszcze nie kochałam. Zajął mnie — to prawda — i drażnił mocno, raz nawet zdawało mi się, że dostaję jakiegoś zamętu czy oszołomienia, które naprawdę mogło mi życie zwichnąć. Ale przecież zdołałam wziąć górę nad sercem, tym starym sofistą, co usprawiedliwia zawsze pokusy złego i piaskiem w oczy rzuca rozumowi. I tak świadczę się Bogiem, myśl tylko, myśl najskrytsza, oto co zamąciło me sumienie. Wierz mi, nie znam innego grzechu przeciw tobie.

— Wierzę ci, moja Zochno — odparł na to doktor — i nie masz też we mnie zazdrości. Ale kiedyś odczuwałem ją silnie. Lecz powiedz mi, czy nie zwróciło to nigdy twej uwagi, że postanowienie wyjazdu na zawsze z Tarnopola nastąpiło tak nagle?

— Tak, ale nie myślałam nigdy, żeby to miało jaki związek z zarodkiem owego grzesznego uczucia.

— A przecież tak. Wyjechać postanowiłem z obawy przed Kazimierzem.

— Czy on ci co powiedział, czyś się czego domyślał?

— On? Poczciwiec nawet nie przypuszczał, że pozbawia się spokoju.

— Jakże więc wpadłeś na trop wszystkiego?

— Jak wpadłem? Przez obserwację.

— Nie pojmuję ciebie; cóżeś mógł spostrzedz?

— Może przypominasz sobie, że wtedy często trzymałem twą lubą rękę w mojej. Ale to drugie zapewno uszło twej uwagi, że palce me zawsze spoczywały na twym pulsie. Śledziłem też każde jego drgnienie i niebawem po upływie miodowych miesięcy rozumiałem się doskonale na każdem uderzeniu twego tętna. Nieraz kiedy dłoń twoja w mojej spoczywała, naprzykrzałem ci się dopóty, aż rozgniewałaś się nieco, a ja zaraz nieznacznie zabierałem się do badania, jak to twój puls zdradza rozjątrzenie i gniew. Potem znów szeptałem ci do ucha tysiące zaklęć miłosnych, tysiące słodyczy, a kiedy twe serce żywiej zabiło, zaraz zrozumiałem owo tykanie miłości, które przesyłał mi twój puls. On też nie zawodził mnie nigdy; kiedyś ty sama obałamucić chciała męża jakim grzeszkiem małego kłamstwa, puls dodawał zaraz coś zataiła — słowem zdradzał najmniejsze poruszenia serca. Prawda, dotychczas byłem w stanie odgadnąć jedynie tylko siłę i natężenie uczucia, rodzaj i kierunek jego był jeszcze dla mnie zagadką. Lecz lepszym rydz, jak nic; kiedy cieniutka twa tętnica żywiej lub powolniej uderzała o kończyny mych palców — odgadywałem nawet i takie tajemnice, o jakich ty sama wyraźnej świadomości nie miałaś. Otóż razu pewnego siedziałem z tobą trzymając twą rękę w mojej, a dzień był taki sam jak dzisiaj — dzień słoneczny, wiosenny, w którym żywiej w młodej piersi krew bije i szerzej roztwiera się serce dla miłości. Puls twój bił jednostajnie i spokojnie. Naraz otworzyły się drzwi; wszedł Kazimierz a tu odrazu skoczył twój puls i dalej ruszył galopem. A wydzwaniał: kocham, kocham, kocham! Wstaliśmy dla powitania gościa, potem znów siedliśmy, a ja chyłkiem wysłałem znowu me palce na zwiady. Puls wciąż bił jak młotem na nutę miłości. O, źle — myślę w duchu — doprawdy, może się stąd wywiązać jakie licho; wpierw wszakże trzeba przystąpić do odwrotnego doświadczenia dla tem lepszego zbadania sprawy. Biorę tedy Kazimierza na ząb, dokuczam mu z powodu jego niby to zbytnich tryumfów w zdobywaniu serc kobiecych, przedstawiam go tobie jako Don Juana. I zaledwie począł on sam popisywać się z tem, że ma szczęście w podobaniu się kobietom i jednaniu ich sobie, aż tu twój puls począł bić gwałtownie, jakbyś przebywała skwary podzwrotnikowe. Natężam dobrze ucha dla pochwycenia barwy uczucia i słyszę: Tyk — tak — tyk — tak, gniewam się, gniewam, o gniewam! Przymieszka miłości z gniewem — to uczucie zazdrości. Teraz już byłem pewnym siebie; Kazimierz nie był ci obojętnym, ale równocześnie dostrzegłem, że on sam o niczem jeszcze nie wie.

Żona słuchała go w osłupieniu.

— Ale skądżeś doszedł do tej wiadomości?

— Przecież to było rzeczą tak łatwą. Przyznał się, iż jest zdobywcą serc kobiecych, a jeśli kto wobec niewiasty robi takie wyznanie, to bądź pewną, że jej nie kocha. Mężczyzna kochający jaką kobietę, nigdy nie przyzna się wobec niej, że jego serce przystępnem jest także dla innych — owszem, co sił starać się będzie o przekonanie jej, że ona jest jedną i jedyną, która go zakuła w złote kajdany. Kto zatem w przytomności kobiety tak jest otwartym, jak Kazimierz, ten albo należy do nazbyt naiwnych, albo też nie kocha tej, przed którą tak niewcześnie jest szczerym.

— Prawdę mówisz, mężulku, prawdę — szepnęła cicho pani Zofja.

— Mimo to poznałem, że przesiedlenie się nasze jest naglącą potrzebą i w kilka też dni byliśmy już na wyjezdnem do Stanisławowa. Rozumieszże już teraz, dlaczego porzuciłem tak licznych mych pacjentów, by w nowem mieście jako przybysz na nowo rozpocząć ciężką drogę zdobywania sobie uznania.

Słońce promieniało złociście, wietrzyk wiał tak łagodnie, motyle spijały wonie kwiatów, ptaszęta zwieszone u gałązek drzew kwiliły jakoś dziwnie swą piosenkę. Wszędzie rozkosznie było a cicho; p. Zofja obejrzała się lękliwie, czy ich nikt nie podgląda, potem oparła swą głowę o pierś męża i przytuliła się do niego czule.

## Kronika.

Lwów 31 lipca

**JE. p. Namiestnik,** Kazimierz hr. Badeni, dziś w nocy powrócił do Lwowa.

**JEm. ks. kardynałowi Dunajewskiemu** składała we wtorek hołd delegacja duchowieństwa z dekanatu lanckorońskiego, a w imieniu jej przemawiał ks. Opidowicz, proboszcz w Sałkowicach, witając w świeżo zamianowanym kardynale nową ozdobę polskiego kleru.

JEm. ks. kardynał, dziękując za złożone życzenia, polecił Kościół, naród cały i siebie modłom duchowieństwa i wiernych, gdyż — jak słusznie zauważał dostojny książę Kościoła — w tych ciężkich czasach utrapienia, jakiego Kościół w różnych stronach doznaje, jedynie modlitwą i bogobojnem życiem ubłagać możemy złagodzenia wyroków Bożych.

**Odznaczenie.** Jak donosi urzędowa gazeta, otrzymać miał JE. ks. arcybiskup Morawski order żelaznej korony I. klasy, zaś ks. metropolita Sembratowicz i ks. arcybiskup Issakowicz godność tajnych radzców.

**Tytuł podkomorzego** otrzymał p. Walerjan Pieńczykowski, podporucznik w rezerwie pułku dragonów Nr. 10 i prantykant konceptowy przy namiestnictwie morawskiem.

**Mianowania.** Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało Jana Jasińskiego, kontrolorem dla podatku od cukru w IX klasie rangi, zaś Stanisława Daskowskiego asystentem podatku od cukru w XI. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Pawlińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hrusiatyczach, Eljasza Kukurudzę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łapszynie, Jana Maciaszka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łazanach.

**Ślub** Dziś w kościele parafialnym w Tęgoborzy pod Nowym Sączem odbył się ślub panny Marji Anteckiej z p. Ludwikiem Stasiakiem, znanym artystą-malarzem.

**Zjazd koleżeński.** Dnia 10 i 11 września br. odbędzie się w Tarnopolu zjazd tych kolegów gimnazjalnych, którzy w roku 1870 opuścili ławy szkolne.

Bliższych szczegółów w tej mierze udziela dr. Jan Skomorowski w Kutach.

**Zmiany terytorjalne.** Wydział krajowy przygotował już kilka sprawozdań do Sejmu w sprawie zmian terytorjalnych w okręgach sądowych i administracyjnych Dotyczą one wydzielenia gminy Dłurków z okręgu reprezentacji powiatowej w Kołomyi a wcielenia jej do okręgu reprezentacji powiatowej w Horodence; następnie wydzielenia gminy Magdalówka z okręgu reprezentacji pow. w Tarnopolu, a wcielenia jej do okręgu repr. pow. w Skałacie; wydzielenia gminy i obszaru dworskiego Berbeki z okręgu sądowego Busko a przydzielenia do okręgu sądu powiatowego w Kamionce Strumiłowej; wyłączenia gminy i obszaru dworskiego Solina z okręgu sądu powiatowego w Baligrodzie, a wcielenia do okręgu sądu powiatowego w Ustrzykach; wydzielenia gmin Lipowiec i Majdan lipowiecki z okręgu sądu pow. w Glinianach a przyłączenia do okręgu sądu pow. w Przemyślanach i wreszcie wydzielenia gminy Machliniec z okręgu sądu i starostwa w Żydaczowie a przydzielenia jej do okręgu powiatowego i starostwa w Stryju.

**„Skała“**, Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę 3 sierpnia b. r. zabawę towarzyską ogrodową w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, przy współudziale muzyki Towarzystwa „Harmonja“ pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza, p. Falla. Początek zabawy o godzinie 4 po południu.

Przedstawienie amatorskie rozpocznie się o godzinie 8mej wieczorem, w którem kółko amatorów „Skały“ odegra obraz ludowy ze śpiewami i tańcami w 4 aktach a 5 odsłonach p. t. „Wiesław“, Kazimierza Brodzińskiego, muzyka Karola Stohla.

„Wiesław“ Kazimierza Brodzińskiego jest prawdziwą perłą w literaturze polskiej, w dziale sztuk ludowych, wierszem pisanych.

Zaproszeń na to przedstawienie Dyrekcja rozsyłać wcale nie będzie.

**W Szczercu**, z cerkwi tamecznej bezbożny złoczyńca skradł wczoraj wieczorem posrebrzany kielich i srebrny krzyżyk.

**Ks. Jan Rewakowicz**, gr. kat. proboszcz w Wołosiance, dziekanatu skolskiego, obchodzić będzie d. 5 sierpnia swój pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa, a zarazem złote wesele. Jubilat urodził się w r. 1814 a w r. 1840 otrzymał święcenie kapłańskie. Pomimo podeszłego wieku trzyma się krzepko i pełni obowiązki swe bez niczyjej pomocy. Jest on ojcem p. Tytusa Rewakowicza, sędziego powiatowego w Podbarzu.

**Park dr. Jordana** w Krakowie służyć będzie za model dla podobnej instytucji filantropijnej, która ma powstać w Wiedniu. W sprawie tej udawał się już do dr. Jordana znany wiedeński filantrop, v. Robert, i w uprzejmym liście upraszał o udzielenie mu wskazówek i rady, w jaki sposób tworzy się taką instytucję.

**Zmarli**. Karol Sas Kozłowski, profesor konserwatorjum Tow. muzycznego we Lwowie, dyrektor orkiestry teatru hr. Skarbka, członek honorowy Towarzystw muzycznych w Preszburgu etc., zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

**Do klasztoru** wstępuje wdowa po śp. Henryku hr. Clam Martinicu, jednym z przewódzców parlamentarnej prawicy w Radzie państwa. Pobożna ta pani odbywa obecnie nowicjat w jednym z żeńskich klasztorów Pragi i zamierza na resztę życia oblec sukienkę zakonną i poświęcić się dobroczynnym uczynkom. Wspaniały zamek Clam w Wyższej Austrji, rodzinne gniazdo Clamów, stoi obecnie pustką.

**Kongres głuchoniemych.** W Kassel odbył się 21 i 22 lipca kongres, na którym miano odczyty i narady, a ani słowa nie mówiono — był to kongres głuchoniemych.

Na kongres ten zjachało się przeszło 200 głuchoniemych z Hessen-Kassel, Westfalji, Hannoweru, Turyngji i Saksonji. Miasto Kassel dało uczestnikom bezpłatnie wikt i mieszkanie.

W przeddzień otwarcia kongresu, tj. w niedzielę 20 lipca, odbyło się w kościele nabożeństwo, a kazanie miał proboszcz Schaft, naturalnie tylko za pomocą znaków i gestów. Po południu urządzili głuchoniemi wspólną wycieczkę do Wilhelmshöhe, a nazajutrz rozpoczęli obrady.

Prezydentem wybrano głuchoniemego, p. Vollmera z Kassel. Zgromadzeni postanowili założyć stowarzyszenie głuchoniemych i uchwalili statuta. Po skończeniu obrad wzniesiono *Hoch* na cześć cesarza niemieckiego przez powstanie z miejsc i odpowiednią gestykulację.

**Przyjemności** w podróży do kąpiel w Szczawnicy. — Z miejsca tego kąpielowego nam piszą;

Wybrawszy się niedawno do Szczawnicy, przebyłem pół biedy koleją żelazną do Starego Sącza; stąd jednak jeszcze dobrych sześć mil drogi kołowej, którą należało odbyć jednym z licznych żydowskich fiakrów, czekających na gości na dworcu w Starym Sączu. Wsiadłszy do jednego z tych fiakrów, udałem się szosą do Szczawnicy.

Pierwszy popas wypadł nam w górskiem miasteczku Łącku, a fiakier mój nie pytając mnie o nic, zawiózł wprost do restauracji Riegelhaupta. — Nie podejrzywając zdzierstwa, kazałem sobie dać smarzenicy z czterech jaj i szklankę herbaty, a sam usiadłem i czekałem, nim mi obstalowany posiłek przyniosą a konie zjedzą obrok. Trwało to około dwóch godzin. Przy obliczeniu należytości policzył mi Riegelhaupt za smarzenicę i herbatę 1 zł. 60 ct., a za pokój (w którym siedziałem na stołku i jadłem) 1 zł Oburzony tem zdzierstwem, zaprotestowałem przeciw takiemu postępowaniu; dopiero po długich targach i nibyto za pozorną interwencją swej żony opuścił mi Riegelhaupt posiłek na 86 ct., a pokój na 80 ct. — Natomiast trzy panie z Królestwa, jadące drugim fiakrem, zapłaciły 10 zł. za skromny obiadek, za który w najpierwszej restauracji Wiednia lub Lwowa nie zażądanoby od nich więcej nad 2 zł.

Zgroza przejmuje na widok takiego zdzierstwa, praktykowanego w jasny dzień, a dziwić to może każdego, że coś podobnego w cywilizowanem państwie egzystować może.

Rozirytowany, zacząłem badać, skąd to wszystko pochodzi, i dowiedziałem się, że w miasteczku tem są jeszcze dwie inne restauracje — Grossbarta i Lustiga — gdzie również okropnie drą, ale już nie tak jak Riegelhaupt. Ten zaś wszedł w stosunek ze wszystkimi fiakrami, którym płaci od każdego gościa pewiem procent, a w skutek tego fiakrzy bez pytania prosto do niego z gośćmi kąpielowymi zajeżdżają, a on robi z temi ofiarami swemi, co chce.

Czy w tym powiecie nie ma starosty, któryby w to wejrzał? Czyż u nas nie ma ustaw, którcby zakazywały zdzierstwo? Czyż restauratorom wolno stawiać sobie dowolną cenę?

**Z Delatyna** nam piszą:

Dnia 10 lipca br., w przejeździe z Kolomyi do Mikuliczyna, powiatu nadwórniańskiego, zatrzymałem się na popas w małem podgórskiem miasteczku, Delatynie. Dojeżdżając do zajazdu, zdaleka już zauważyłem znaczne zbiegowisko żydów. Dojechawszy do pomienionego miejsca, zobaczyłem w rowku przy trakcie leżącego konia, nad którym naradzali się i gapili żydzi. Zajechawszy do zajazdu zapytałem, co ma znaczyć ów leżący koń przy trakcie, na co odpowiedziała mi właścicielka zajazdu, iż dopiero przed chwilą upadł i zdechł (prawdopodobnie z nadmiernego katowania i morzenia głodem).

Po długiej naradzie przyprowadzili żydzi drugiego konia z orczykiem od woza, do którego był umocowany powróz. Uwiązawszy ów powróz u szyi koniowi padłemu i zaprzągłszy do orczyka przyprowadzonego konia, pociągnęli tamtego konia przez trakt w zaułek pomienionego zajazdu. W czasie tego ciągnienia ów koń podnosił głowę i poruszał ogonem, dając znaki życia.

Ciągniono to biedne a nieszczęśliwe zwierzę przez kamienie, w skutek czego skóra na boku i szyi została poszarpaną aż do krwi, zaciągnięto na oznaczone miejsce i tam z prawdziwie zwierzęcą dzikością dobito kamieniami, wśród wielkiego zbiegowiska ludzi, z których nikt nie stanął w obronie tej niewinnej ofiary.

Czy zgadza się to z uczuciem ludzkości i z ustawą o ochronie zwierząt? A działo się to w miasteczku, w którem znajduje się zwierzchność gminna, sąd powiatowy, posterunek żandarmerji i może jeszcze inna władza. Co prawda, to w miejscu opisanego faktu nie widziałem żadnego reprezentanta pomienionych wyżej władz.

**Z Liska** nam piszą:

W dniu 29 lipca br. ukonstytuowała się nasza Rada powiatowa. Wybrano jednogłośnie prezesem dotychczasowego prezesa, p. Teofila Żurowskiego, właściciela dóbr Bereski, zastępcą prezesa p. Józefa Jordana, właściciela dóbr Olszanicy. Członkami Wydziału z całej Rady pp. Wiktora Żurowskiego, właściciela dóbr Myczkowce i ks. Cyprjana Jasiennickiego, gr. kat. proboszcza w Zahoczewiu, z grupy gmin miejskich pana Roberta Adamskiego, właściciela dóbr Stankowy i Notarjusza w Baligrodzie, z grupy większych posiadłości p. Władysława Bala, właściciela dóbr Rudenki, z grupy gmin wiejskich ks. Teodora Karpiaka, kanonika i proboszcza, gr. kat. obrz. w Ustrzykach dolnych.

Wybory odbyły się ze zgodnością i solidarnością, na wszelkie uznanie zasługującą.

**Z Jodłowej** piszą nam:

W niedzielę (27 bm) odbyła się u nas rzadka uroczystość, a tą były prymicje ks. S. Malinowskiego.

Flagi o barwach narodowych powiewające z kościoła, szkoły, plebanji, wikarówki, urzędu gminnego i organistówki w sobotę wieczorem, a wystrzały moździerzowe w niedzielę rano, zapowiedziały tę uroczystość, na którą zgromadziło się kilka tysięcy osób tak miejscowych jak i z sąsiednich parafij.

Uroczystości tej sprzyjała prześliczna pogoda. To też od godziny dziewiątej z rana gromadziła się ludność, a młodzież Jodłowej utworzyła banderję złożoną z 26 dzielnych Krakusów, ubranych w białe płótnianki, przepasane pąsową szarfą przez ramię i pąsowe krakuski.

Ponieważ rodzice ks prymicjanta mieszkają daleko od kościoła, przeto ks. kan. Jan Kolbuszewski (pleban jubilat miejscowy) zarządził, by księdza prymicjanta wyprowadzono ze szkoły, w której pobierał pierwsze nauki. — O pół do jedenastej przybył ks. kanonik jubilat z procesją w asystencji kilku księży plebanów i wikarych z sąsiednich parafij do szkoły, przybranej w zieleń i flagi, skąd poprowadzono ks. prymicjanta do kościoła Pochód otwierała banderja, która pozostała za kościołem i dawała wystrzałami salwy podczas nabożeństwa, a kilku utrzymywało porządek w kościele i zakrystji.

Na przygotowaną na cmentarzu ambonę wstąpił ks. Ignacy Ziemba (były wikary w Jodłowej), sławny kaznodzieja, który swą porywającą wymową wszystkich — jak zwykle — rozrzewnił. Poczem odprawił ks prymicjant mszę św., a to w asystencji ks. Radeckiego plebana z Brzysk, ks. Lenartowicza plebana z Lubczy, ks. Stojaka także prymicjanta z Lubczy, i kleryka Sękowskiego.

Po skończonem nabożeństwie ks. kanonik jubilat dał obiad dla ks. prymicjanta na 20 osób, przy którym oprócz duchowieństwa zasiedli p. Kollat właściciel Jodłowej, p. Moszczański pocztmistrz, p. Lechowski były nauczyciel ks. prymicjanta, nauczyciele miejscowi, naczelnik gminy z sekretarzem p. Machowiczem, ojciec i brat ks. prymicjanta; zaś krewni i sąsiedzi byli goszczeni u rodziców ks. prymicjanta, gdzie też i inteligencja miejscowa serdecznie podejmowaną była.

*S. T.*

**Z Jasielskiego** nam piszą:

Wdzięczność należy się Szanownej Redakcji za poruszenie i należyte oświetlenie takich spraw publicznych, które przez niektóre dzienniki tendencyjnie przemilczane bywają. — Do takich spraw policzamy podniesioną przez korespondencję z Jasła sprawę sądowej administracji folwarku w Błażkowej, który śp. ks. Stanisław Tarnowski przekazał był testamentem Siostrom Felicjankom na cel humanitarny — gdyż na kształcenie i umoralnienie wiejskich dziewcząteк — a którato jego ostatnia wola zwichniętą niestety została

Obecnie chodzi przedewszystkiem o to, że już półczwarta roku praktykuje się na rzeczonym folwarku okrutna, bo niefachowa gospodarka, obniżająca wielce wartość tego folwarku ze szkodą kościoła i sierót, i że gospodarkę tę prowadzi profesor gimnazjalny powołany do kształcenia i nauczania młodzieży, będącej przyszłością kraju.

Wprawdzie p. dyrektor jasielskiego gimnazjum twierdził w obronie podwładnego mu profesora, że ten nie opuszczał godzin szkolnych; faktom jednak nie zaprzeczył i zaprzeczyć nie mógł, że przez rozstrzelanie sił fizycznych i umysłowych profesor ów przy takiej kumulacji zajęć nie może sprostać dwom tak ważnym a diametralnie tak przeciwnym zajęciom. A co najważniejsza: toć wspomniana obrona nie zmienia fatalnego stanu rzeczy, który zapis szlachetnego testatora na cele humanitarne czyni iluzorycznym, ile że użytkujący administrator folwarku oczywiście wbrew swojemu interesowi nie może dążyć do sprzedaży publicznej folwarku. A wszakże tylko sprzedaż za cenę jak najwyższą ocalić może obdarzonych od dotkliwych i niepowetowanych strat.

Z żywem zajęciem wyczekują tu wszyscy interesowani tą piekącą sprawą zbawiennych zarządzeń sprężystej ręki JEksc. p. Namiestnika hr. Badeniego, i zdaje nam się, że wszelkie interpelacje — chociaż z bardzo poważnej strony — w Radzie państwa będą zbyteczne. Jesteśmy nawet przeciwni wszelkim takim interpelacjom, a to dlatego, aby nie powierzać interesów naszych obcym dłoniom, tem bardziej że nie wątpimy, żeby dziedzina spraw publicznych i obywatelskich nie miała znaleść w kraju dość stanowczych i dość dbałych obrońców.

**Nieszkodliwe naruszenie równowagi europejskiej** przez rozszerzenie granic Grecji dokonanem wreszcie zostało temi dniami.

Rozumiemy tu osuszenie jeziora Kopais, przez które Grecja zyskała 80 000 hektarów ornego pola. Dzieło to zajęło 40 lat ciężkiej pracy. Przed wiekami rozpoczął już Aleksander Wielki osuszać dno tego jeziora, ale niebawem pracę tę, wymagającą zbyt wiele trudu i kosztów, przerwano.

Tylko olbrzymim nakładem kapitalistów angielskich udało się dokonać tego, co przerwał Aleksander Wielki. Koszta osuszenia tego gruntu dochodzą do piętnastu miljonów marek; przy nadzwyczajnej jednak płodności nowo zdobytej ziemi, na której najpiękniejsze udają się rodzaje zboża, łatwo dadzą się nagrodzić poniesione wydatki.

**Przechodzenie Anglików na katolicyzm.** *Przegląd katolicki* przytacza następujące słowa wybitnego pisma protestanckiego w Londynie *Pall Mall Gazette*:

Zdaje się, jakby jakaś fala zmiatająca przechodziła po wodach anglikańskiego kościoła. Kilka dni temu przeszli na katolicyzm: przełożony domu misyjnego uniwersytetu oxfordzkiego w Kalkucie dr. Towsend i przełożony podobnegoż zakładu w Bombaju dr. Rivington. Świeżo słychać znów, że na łono Kościoła katolickiego przyjęci zostali pastorowie: dr. Tatlock, dr. Bearlez, dr. Clarke, wszyscy trzej należący do High-Church (wysokiego kościoła) i najpierwsze w kraju zajmujące beneficja. W jednej tylko parafji londyńskiej przeszło nie mniej jak 100 Anglików na katolicyzm. W Brighton, słynnem ognisku rytualistycznego apostolstwa obliczają konwertytów na 500. Sami Redemptoryści podobno przeprowadzili na łono Kościoła katolickiego 1000 osób.

**Nowy podatek.** Jeden z paryskich deputowanych wystąpił niedawno w Izbie z wnioskiem, aby na wszystkich jeżdżących po mieście welocypedami nałożyć roczny podatek 10 fr. Zamiarem tego deputowanego jest, aby wszystkich cyklistów, bicyklistów i trycyklistów pospędzać w ten sposób z bruków paryskich.

Wniosek, zdaje się, przejdzie, bo niegrzeczący zresztą powagą członkowie Izby są nieprzyjaciółmi welocypedów. Niebawem ma przyjść do obciążenia nowym podatkiem także i klubu wioślarzy.

**Rozbójnicy azjatyccy.** — Przy budowie kolei Ismid Angora, przy której pracuje dziennie przeszło 3000 robotników, złożonych prawie ze wszystkich narodowości całego świata, pełni już od roku obowiązki lekarza dr. Jan Bednarski, były sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie. — Z listów jego, pisanych do znajomych, podają dzienniki charakterystykę bandy rozbójników, którzy w tem miejscu — jak to doniosły telegramy — uprowadzili inżynierów Gersona i Meiera, obywateli austrjackich, kierowników budowy tej kolei, której przedsiębiorcą jest p Rajski z Krakowa.

W okolicach tutejszych — pisze dr. Bednarski — przebywa stale banda rozbójników, złożona z 16 Lazów i Czerkiesów, którzy się dopuszczają licznych zbrodni i napełniają trwogą całą okolicę. — Żandarmerja ciągle ugania za nimi, ale zamiast ich ująć lub wystrzelać, dzieje się niestety odwrotnie. Oto bowiem z początkiem marca zabili oni kapitana żandarmerji i dwóch ludzi. Tak rozbójnicy ci jak i tutejsi Czerkiesi mają w ogólności protekcje u baszów, a nawet i u sułtana, bo dostarczają do haremów najwięcej materjału.

Zaznajomiłem się tu właśnie z herszterm tych rozbójników, człowiekiem młodym, przystojnym, silnie zbudowanym. Nazywa się Reszyd beg. Kiedy zachorował, wezwał mnie do siebie, a od czasu kiedy powrócił do zdrowia, jest dla mnie pełen szacunku i przyjaźni — Z tej znajomości odniosłem tę korzyść, że wezwany do chorego udaję się zwykle dniem — z powodu braku czasu we dnie — dopiero w nocy i odbywam nieraz dłuższą drogę zupełnie bezpiecznie po górach i lasach, wśród wycia wilków i szakali, na mym arabie w towarzystwie służącego czerkiesa który jak pies przywiązany jest do pana swego.

Kiedym później przejeżdżał przez jego wieś, jako wdzięczny pacjent zaprosił mnie do siebie i częstował mnie kawą i mastyką.

Reszyd beg nie łakomi się na małe rzeczy. — Rozbić pocztę, ściągnąć kilka ładnych koni, oto zwykła jego zdobycz. — Raz za zrabowanie poczty przychwytany i do Stambułu zaprowadzony, wrócił już po dwóch tygodniach do domu. Przez protekcję wszystko da się zrobić, zresztą i bakczysz (łapówka) uważany tu jest za rzecz godziwą

Przez pole tego opryszka prowadzi tor nowej kolei. Kiedy tam rozpoczęto roboty, rozpędził on robotników, żądając wysokiej sumy za wywłaszczenie. Kompanja się targowała, ale naprożno, bo nareszcie musiała zapłacić tyle ile zażądał, gdyż tu nikt nie ma nad nim władzy.

Oto jeden z rysów charakterystycznych państwa, w którem panuje wielka swoboda, ale obok niej bezprawia i gwałty są na porządku dziennym.

# Rozmaitości.

— **Szczególny maniak.** W towarzystwie medycznem w Paryżu przedmiotem rozpraw był w tych dniach szczególny maniak.

Mężczyzna mający około lat 40, pochodzący z dobrej rodziny, który już w młodości zrobił majątek w sumie 300 000 fr., spekulował nieszczęśliwie i stracił naraz wszystko, skutkiem czego wpadł w ciężką chorobę. Gdy z niej powstał, krewni zauważyli w nim pewne osłabienie umysłowe.

Był on jednak bardzo spokojny, wyprowadził się od swoich rodziców i żył cicho, samotnie, nikomu nie przeszkadzając. Kochał pewną młodą dziewczynę, ale nie śmiał jej tego powiedzieć i dla tego się nie ożenił.

W ubiegłym roku, podczas wystawy, dnia 23 sierpnia jegomość ów został zaaresztowany na placu Trocadero w chwili, gdy obcinał warkocze młodej dziewczynie. Schwytany przez tłum z nożyczkami w jednej ręce a z warkoczem w drugiej, nie mógł się zaprzeć swego czynu i został zaprowadzony do komisarjatu policji Dyrektor policji poznał natychmiast, że nie ma przed sobą zwykłego złodzieja przestępcę i przedsięwziął rewizję w jego mieszkaniu. Obwiniony pokazał bez wahania sześćdziesiąt pięknych warkoczy, które sobie wszystkie na tem samem miejscu i w ten sam sposób przywłaszczył. Warkocze były uporządkowane według kolorów włosów i długości, i starannie w paczki owinięte, nadto były tam loki, kawałki wstążek i tysiące drobnych pamiątek kobiecych.

Nieszczęśliwy maniak wyznał, iż najpierw dotykał się tylko włosów, następnie jednak uczuł niepohamowaną żądzę posiadania każdego warkocza, jaki zobaczył. Gdy powracał do domu ze swoją zdobyczą, przysięgał sobie zawsze, iż nigdy już czynu podobnego się nie dopuści, a jednak następnie, na widok włosów, nie mógł nad sobą zapanować.

Lekarze, którym fakt ten przedstawiono do opinji, orzekli jednogłośnie, że obwiniony jest chory na umyśle i że należy go zaliczyć do rodzaju „fetyszystów“. Fetyszystami nazywa medycyna te osoby, które czczą pewne przedmioty, jak fetysze, i nie cofają się przed żadnym środkiem dla ich pozyskania.

Oddano też owego maniaka do domu obłąkanych.

# Część ekonomiczna.

§ **Z Bukaresztu** donoszą nam, że dzięki nieprzerwanie pięknej pogodzie od początku lipca zebrano już w całej Rumunji pszenicę, jęczmiona i owsy, a sądząc z ilości kóp, jakości ziarna i zrobionych już prób omłotu — żniwa tegoroczne okazały się bardzo pomyślnemi. Po dżdżystym czerwcu, upały lipcowe oddziałały nader dobrze na rozwój kukurudzy, tak iż na prawie każdej łodydze spotyka się 3—5 silnie rozwiniętych szulek, gęsto ziarnem okrytych.

**Wiedeń** 29 lipca.

(*Z*) Po pomyślnem załatwieniu likwidacji miesięcznej niespodzianie wyłoniła się dziś zwyżkowa repryza i to równocześnie w Berlinie i na naszym targu pieniężnym. Przyczyny tego nieoczekiwanego i nieprzewidywanego zwrotu trudno nawet wyśledzić, bo w obec zupełnego braku zewnętrznych powodów czy to ze świata politycznego czy z dziedziny zjawisk ekonomicznych, nawet nadmierną obfitością gotówki i taniością kredytu nie da się usprawiedliwić dzisiej za repryza. Mimo to wszystko spekulacji giełdowej sprzykrzyła się już dotychczasowa bezczynność, dokuczył brak wszelkiego zarobku i owoż korzystając z ciszy letniego sezonu, kiedy dyplomacja odprawia wakacyją siestę, dano sygnał do gry zwyżkowej i z łatwością przeprowadzono ją tak w papierach bankowych: Kredytach, Länderbankach i Anglosach, opierając wyższe notowania na arcypomyślnych półrocznych bilansach tych instytucyj; jak w akcjach kolejowych — ku czemu nęciły sprawozdania o obfitych żniwach i spotęgowanym w skutek tego handlu wywozowym.

Trzymały się więc silnie i poszły w górę: Elbethale, Ludwiki, Lombardy i Busztiehrady, ale na targu walorów przemysłowych repryza szła oporem, albowiem równocześnie ze spadkiem Waffenów spadały wszystkie papiery górnicze, a wiadomość o podniesieniu ceny czeskiego węgla o 4 centy na centnarze nietylko nie nadała wyższych kursów akcjom kopalń węgla, lecz przeciwnie obniżyła Salgo o 7 zł., zachodnio czeskie kopalnie o zł. 1·75 i północno-węgierskie o 3 zł.

W rentach nie udała się również repryza, ale waluty znowu podrożały, a z niemi i ruble.

Ostatecznie dziś notowano:

Kredyty austrjackie 305·75 węgierskie 351 50 Anglobanki 159 25 Uniony 238 75 Bankvereiny 120 00 Länderbanki 228 25 Ludwiki 202 75. Czerniowieckie 229 25 Renta papierowa 88 40, srebrna 89 50 austrjacka złota 108 90 papierowa 101 25 węgierska złota 101 80 papierowa 100 —. Ruble 36³/₄

# Telegramy „Przeglądu“.

**Ischl** 31 lipca. W nawie kościoła ustawiony był szpaler dziewcząt tak, że obok każdej dziewczyny w ubiorze narodowym górno-austrjackim stała dziewczyna w bieli. Przed dziesiątą rano zaczęli się zjeżdżać zaproszeni goście, między nimi obaj prezydenci ministrów.

Po nich przybyli członkowie domu cesarskiego i zajęli miejsce programem im naznaczone. Około trzy kwandranso na 10 wyruszył orszak ślubny z willi cesarskiej do kościoła.

Cesarzowa miała na sobie jasno szarą srebrną suknię, a panna młoda białą z prawdziwych koronek. Pan młody był ubrany w mundur rotmistrza dragonów. Przysięgę ślubną wypowiedzieli nowożeńcy głośno i wyraźnie. Po ukończeniu ceremonji ślubnej Najj. państwo uściskali nowo zaślubioną parę.

**Wiedeń** 31 lipca. Walne zebranie akcjonarjuszów kolei Albrechta uchwaliło dobrowolną konwersję obligów pierwszeństwa pierwszej i drugiej emisji, jakoteż prowadzenie ruchu na linjach towarzystwa przez dyrekcję kolei państwowej.

Tegoroczny wiedeński targ międzynarodowy zbożowy odbędzie się 25 i 26 sierpnia.

**Peszt** 31 lipca. Wedle doniesienia *Ungar. Post* w budżecie na rok 1891 dochody pokryją w całości wydatki i nie będzie żadnego niedoboru.

**Kissingen** 31 lipca. Ks Bismark przybędzie tu w sobotę po południu.

**Buenos Ayres** 31 lipca. Na mocy uchwały parlamentu zawieszono na jeden miesiąc wszelkie wypłaty.

W skutek stłumienia powstania giełda rozpoczęła na nowo swoje czynności

**Berlin** 31 lipca. Wedle doniesienia *Norddeutsche Ztg.*, Cesarz Wilhelm powracając z Anglji, zwiedzi wyspę Helgoland.

**St Etienne** 31 lipca. Z szachtu „Pelissier“ wydobyto 107 trupów i 40 rannych, z których nie wielu da się uratować. Podczas robót ratunkowych znaleziono lampę górniczą, która prawdopodobnie była powodem wybuchu gazów.

**Paryż** 31 lipca. W sferach politycznych obiega pogłoska, że tak Ribot jak Salisbury zamierzają odroczyć zawarcie układu aż do chwili, kiedy oba parlamenty Francji i Anglji będą już zamknięte, aby uniknąć drażliwych rozpraw parlamentarnych. Jak donosi *Temps*, eskadra manewrująca pod Cherburgiem powróciła już dziś do swoich stacyj, a część eskadry Śródziemnego morza ma się udać do Specji na powitanie tam króla włoskiego.

**Bruksela** 31 lipca. Senat przyjął ustawę w sprawie układu z państwem Kongo.

**Paryż** 31 lipca. Depesza, przesłana tu przez argentyńskiego ministra spraw zagranicznych, donosi, że powstanie stłumiono a powstańców uwięziono.

**Londyn** 31 lipca. Biuro Rautera ogłasza, że wprawdzie postąpiły znacznie naprzód negocjacje między Anglją a Portugalją, lecz dotąd nie można na pewno oznaczyć terminu kiedy układ będzie mógł być podpisanym. Jest jednak wielka nadzieja, że niebawem wydadzą negocjacje pomyślny rezultat.

## Nadesłano.



## Przyjechali do Lwowa

31 lipca 1890

HOTEL GEORGA. T. Fedorowicz z Klebanówki. J hr. Tarnowski z Byszowa. T. Wysocki z Uwina. F. Hermann z Oedenburga. J. Łukasiewicz z Żerawy H. Meissenstein z Wiednia. K. br Erlanger ze Złoczewa J. Bończa z Kowna.

*Z zbożowych targów*

| 30 lipca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.——7.75 | 7.——7.75 | 7.——8.— | 8.——8.25 |
| Żyto | 6.——6.50 | 6.——6 50 | 6.——6.50 | 6.70—7.— |
| Jęczmień | 6.——7.50 | 6.——7.50 | 6.——7.50 | 6.50—7.75 |
| Owies | 7.——7 50 | —.— .— | 6.75 7.— | 6.80—7.20 |
| Groch | 6.— 12.— | 6.— 10.— | 6.— 10.50 | 6.— 11.— |
| Wyka | 6.— 7.— | 7 50—9.— | 8.— 9.— | 8.— 9.50 |
| Rzepak | 10.—10 60 | 10.—10 50 | 10. 0.30 | 10.25 11.— |
| Chmiel | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |
| Konic. czer. | 32.—45.— | 30.—45.— | 28.—40.— | 32.—45.— |
| Konic. biała | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |
| Okowita | 9.75 10.25 | — —.— | —.—.— | —.—.— |

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Ceny tylko nominalne. Tak producenci jak i kupcy zachowują rezerwę.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 lipca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 306.50 | Węg. kolej półn. wschodn. | 196 50 |
| Alpiny | 96 10 | Wiedeńskie losy kom. | 147.50 |
| Kredyty węg | 352·25 | Akcje tyton. | 122 — |
| Anglobanki | 159.10 | Gal.obl indem | 104 50 |
| Uniony | 239.50 | Elbethale | 233 50 |
| Ludwiki | 204.25 | Länderbanki | 229.80 |
| Nordbany | 277 50 | Renta zł węg | 102·10 |
| Lombardy | 39 50 | Bankvereiny | 120 25 |
| Losy tureckie | 36 — | Renta węg. pap. | 99 90 |
| Staatsbahny | 239 50 | Ruble | 137 50 |
| Czerniowieckie | 230.— | | |

Usposobienie stałe.

**Lwów.** Z Izby handlowej 31 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a | 01 75 | 203 75 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a | 229 50 | 231 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 297 — | 299 50 |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat. | 98 65 | 99 35 |
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 40 | 102 10 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 107 30 | 108 — |
| Banku krajowego 4½% wa. | 99 — | 99 30 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 65 | 101 35 |
| „ „ „ 4 „ „ nieokr. | 98 — | 98 70 |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37 l. | 100 65 | 101 35 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 95 40 | 96 10 |
| „ „ „ 4½% „ „ 52 l. | 100 10 | 100 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 58 50 | 61 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 49 50 | 52 50 |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 104 — | 104 70 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 70 | 93 40 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em. | 100 70 | 101 40 |
| Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 98 40 | 99 — |
| *5 Losy:* | | |
| Losy miasta Krakowa | 22 50 | 24 — |
| „ „ Stanisławowa | 28 — | 30 — |
| *6. Monety* | | |
| Dukat holenderski | 5.38 | 5.46 |
| Dukat cesarski | 5 48 | 5.56 |
| Napoleondor | 9 18 | 9 26 |
| Półimperjał rosyjski | 9.50 | — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.35 | 1.42 |
| „ „ papierowy | 1. 6¾ | 1.38¾ |
| 100 marek niemieckich | 56 50 | 57 — |

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg [illegible] | Pociąg mieszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 3·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2·38 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 3·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy Czerniow. i Stanisł. | | 6·58 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2 — | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | — | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| *Ze Lwowa odchodzą:* | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 11·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·50 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·03 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·43 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

46)

# GORZKA NAGRODA.

**Powieść**

przez

**Mrs. ARGLES.**

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Wierzaj, że jeżeli stopniowanie jest tu możliwe, silniejszą jeszcze za tę troskliwość odpłacam ci miłością. Słuchaj, Wincenty, wszak zgadzasz się ze mną, iż Klemens Iredale i Seweryn Gray tą samą są osobą?

— Nie wątpię o tem. Jak tu jednak dowieść podobnego twierdzenia? Jeżeli się nie mylę, Barnays na równi będzie winnym, chociaż potrafił pewno tak się zabezpieczyć, aby wobec prawa nie zostać odpowiedzialnym. Iredale jest z pewnością w mocy tego człowieka; Marek jeden może zeznać, czy u niego kupowany był akonit, do powiedzenia prawdy jednak nikt go zmusić nie zdoła. Każdy inny aptekarz byłby już przy śledztwie z objaśnieniem pośpieszył. Nie przeczę, iż Iredale mógł wpierw posiadać truciznę, akonit wszakże tak rzadko bywa używany, iż wypadek ten nie jest prawdopodobnym.

— Wszystko to odkryć muszę — zapewniła Vilna z odwagą. — Jutro zaraz udaję chorą i posyłam po Barnays'a, przyczem Magdalenę ukryję, rzecz prosta. Oby mi się tylko udało; widzenie się jednak z tobą nową natchnęło mnie siłą i nową odwagą, ukochany.

Castelnau, za całą odpowiedź, główkę jej do piersi przycisnął.

— Pani Devenant wróciła już i jest u siebie na wsi. Jak wiesz, jeździła ona po to jedynie do Paryża, aby tam oddać na pocztę list mój do Iredale'a; w ten sposób zmyliłyśmy pogoń. Nie chciałam pozwolić na przybycie jej tutaj, Magdalena bowiem wystarcza mi zupełnie, a więcej osób silniejszą zwraca uwagę.

— Brawo, Vilno! Dzielny byłby z ciebie spiskowiec.

— Gdyby o ciebie chodziło — odparła z uśmiechem. — Gdzie myślisz nocować, Wincenty? chybaż nie w Wellborough?

— O, tamby mnie poznano na pewno. Pójdę z powrotem do Fainley.

— Tak daleko!

— Przeszedłbym dwadzieścia razy tyle, byle cię choć na chwilę zobaczyć, ukochana! Wzgląd też na drogę nie skróci ani o dziesięć minut pobytu mego tutaj.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Około jedenastej, wysmukła postać Wincentego Castelnau przesuwała się napowrót ukradkiem ku stacji kolejowej. Miał wrócić tu za dwa tygodnie dopiero, pozostawiając tymczasem Vilnie pole do działania, przyczem obiecała zawiadamiać go o wszystkiem, pod adresem jednego z prawników londyńskich, zawiadującego zazwyczaj interesami pułkownika.

XIX.

— Proszę pana, kazali mi tu oddać kartkę, — mówił mały wiejski chłopak, sięgający zaledwo głową do stołu, za którym „pan aptekarz" przyrządzał jakieś lekarstwo.

Marek ujął ciekawie bilecik.

— Kto ci to dał? — zapytał.

— Służąca z Darleigh Cottage, proszę pana. Mówiła, że odpowiedzi żadnej nie trzeba.

I pozbywszy się komisu, chłopiec odszedł coprędzej.

Marek otworzył kopertę.

„Pani Caserta — czytał — uprzejmie prosi pana Barnays o łaskawe jej odwiedzenie. Czując się bowiem cierpiącą, pragnęłaby zasięgnąć światłej jego porady."

Pismo było niewyrobione, cudzoziemskie, styl jednak karty, czysto angielski, wskazywał gruntowną znajomość miejscowych zwyczajów.

— Fiu — świsnął Marek przeciągle — myśli widocznie, że jestem lekarzem. Jeżeli przelotne jakie cierpienie, mółbym jej nawet poradzić, a co mi szkodzi obejrzeć przytem tę tajemniczą osobę? Nazwisko hiszpańskie widać; kto to u licha może być?

Pozostawiwszy sklep pod opieką pomocnika, Marek szedł w godzinę później w stronę dworku, położonego za miastem. Dzień był ciepły, słoneczny, tak, iż przez złudzenie można było mniemać, że zamiast marca, maj panuje dokoła. Aptekarz, rozglądający się ciekawie, ujrzał w pobliżu willi wysmukłą, w czarny aksamit ubraną kobietę. Szyję jej kosztowne otaczało futro, głowę przysłaniał silnie na czoło nasunięty kaptur.

Posłyszawszy kroki jego na żwirze, odwróciła się nagle i Marek, olśniony niezwykłą jej pięknością, jak wryty na miejscu stanął. Aptekarze bywają zazwyczaj aż nazbyt siebie pewni, Barnays tymczasem, tak kontent zawsze sam z siebie, teraz zarumienił się jak panienka i szybko choć niezręcznie zrywając kapelusz, stał na środku drogi z głową odkrytą.

Uprzejmość nieznajomej wybawiła go na szczęście ze śmiesznej tej pozycji.

— Zapewne monsieur Barnays? — zapytała głosem jak dzwonek dźwięcznym, lecz z silnym cudzoziemskim akcentem, a poznając po minie Marka, że jej musiał nigdy na oczy nie widzieć, dodała śmielej: — Słyszałam o skuteczności pańskiej pomocy i dla tego ośmieliłam się napisać. Racz pan wejść, proszę.

Pan aptekarz skłonił się, a postępując w milczeniu za nią, łamał sobie napróżno głowę, kto to być może. Madame Caserta! A jednak wyglądała na młodziutkie dziewczę. W obejściu nawet miała coś dziwnie dziewiczego. Co za gracja, jaki wdzięk w ruchach! — myślał — patrząc na gibką jej figurkę.

Minęła mały przedsionek i, otwierając drzwi saloniku, rzuciła już śmiało, zarówno okrywę, jak kapturek, pokazując Markowi całe bogactwo złotych, falujących splotów.

Przysunąwszy gościowi krzesło, Madame Caserta sama na nizki osunęła się fotelik, mówiąc z nawpół błagalnym, czarownym ruchem:

— Uciekam się do pańskiej łaski i pomocy, zdrowa bowiem bardzo zazwyczaj, tu po raz pierwszy niedobrze się czuję; straciłam najzupełniej apetyt i w nocy sypiać nie mogę. Są to zapewne przelotne tylko cierpienia, mam też nadzieję, że mi pan ulgę przyniesiesz.

„Chemik-farmaceuta", zapominając o aptece i połączonym z nią sklepie galanteryjnym, przybrał minę lekarza, a przysunąwszy się do chorej, zaczął liczyć uderzenia pulsu na białej jej rączce. Niestety, nie znać po nim było żadnej choroby; po zadaniu też kilku jeszcze zapytań i otrzymaniu stosownych odpowiedzi, Barnays zauważył, iż lęka się, że cierpienie w moralnych przyczynach znajduje tu podstawę.

— To znaczy — pytała, podnosząc ku niemu wielkie, smutne swe źrenice — iż duch mój więcej jest chory niż ciało?

— Tak mi się zdaje przynajmniej. Jeżeli pani każe, przyślę chętnie lekarstwo, uprzedzam wszakże, iż może ono przynieść ulgę, ale złego nie naprawi. Aby pani przywrócić zdrowie, należałoby usunąć powód choroby, a to nie leży w mej mocy.

Długie jej rzęsy opadły, pierś lekkiem podniosła się westchnieniem.

— Pojmuję — wyszeptała. — A jak pan proroczo odgadłeś! W rzeczy samej, mam zmartwienie; przytem zaś dziwnie tu samotnie, dziwnie ponuro! Od świata wszakże uciekłam umyślnie.

I zadumana — dodała sama do siebie:

— Taki smutek! Taki smutek!

Zdawało się, iż zapomniała na chwilę o nim, Marek zaś byłby zaręczył nawet, iż na długich jej rzęsach jasny zawisnął brylant. Łza u takiej cudownie pięknej kobiety! kto ją mógł wywołać, kto miał serce zatruwać życie to, które z kwiatów tylko i promieni słonecznych składaćby się winno?

— Przepraszam pana — wyszeptała, budząc się ze smutnej zadumy i lekko przygryzając usta.— Zapomniałam, że jestem ci obcą, że zmartwienia moje nie mogą pana obchodzić.

— Bolesną podobnemi słowy wyrządzasz mi pani krzywdę — zawołał żywo. — Wierzaj, madame Caserta, że, nie znając nawet przyczyny pani smutku, współczuję z panią szczerze.

— Mówisz pan na serjo! i spróbujesz mi pomódz, ulgę przynieść? — pytała z dziecięcą radością w głosie. — Och, jak to zacnie z twej strony! Ale prawda, nie możesz mnie uzdrowić, bo, jak mówisz, duch jest głównie chory. Powiedz mi pan, co mam uczynić, aby siły odzyskać?

— Przedewszystkiem usunąć powód choroby, a dalej sądzę, iż zmiana otoczenia i towarzystwo wielkąby pani ulgę przyniosły.

Wstrząsnęła przecząco główką.

— Towarzystwo? — z gorzkim powtórzyła uśmiechem. — Myślisz więc, monsieur Barnays, że zawsze w podobnej byłam samotni? Nigdy! Pierwsza to próba dopiero. Towarzystwo? O, za nic!

Medyczna wiedza Marka wyczerpała się, mógł też milczeć jedynie.

— Co to wreszcie szkodzi — mówiła pani Caserta po krótkiej ciszy. — Życie nie z samych róż się składa; po kwiatach przyszła teraz kolej na ciernie.

— Za młodą jesteś pani na nie. Róże zakwitną jeszcze.

— Nie wierzę w to — zaprzeczyła, smutnie wstrząsając główką. — Być może, iż z czasem powrócę pod dach własny, lecz teraz nie pragnę tego nawet.

Język Barnays'a, mniej wprawny niż zwykle, nie wiedział, co mówić dalej. Cudownie piękna ta kobieta całą odbierała mu przytomność.

— Nie powinnaś się pani smucić — zauważył.

— Nie powinnam! — podjęła niecierpliwie — ale jakżeż temu zaradzić? Dajmy lepiej pokój! Wszak przyszlesz mi, monsieur Barnays, jakie lekarstwo i przyjdziesz znów chorą odwiedzić?

— Z największą chęcią — zapewnił, podnosząc się, Marek. — Mam nadzieję, iż zastanę panią zdrowszą. Racz się tylko oszczędzać; unikaj chłodu, znużenia.

(C. d. n.)



**KONKURS.**

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

**Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.**

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 3—6



Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak